

B.P. TIHAMER TOTH  
**WIERZĘ W KOŚCIÓŁ  
POWSZECHNY**  
Wydanie II, Kraków 1948.  
Cena z przesyłką 27/6  
Do nabycia:  
VERITAS FOUND. PUBLICATION CENTRE  
12, Praed Mews, London, W. 2.

# ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

JULIUSZ KLEINER  
**MICKIEWICZ**  
2 tomy w 3 częściach  
1608 stron druku, liczne ilustracje  
Wydanie z roku 1948.  
Do nabycia:  
VERITAS FOUND. PUBLICATION CENTRE,  
12, Praed Mews, London, W. 2.

ROK VII.

LONDYN, 7 CZERWCA 1953 R.

Nr 23/31

MARIA WINOWSKA

## „GDZIE KOŚCIÓŁ, TAM PIOTR”

Dość wstąpić się w kamienie Wiecznego Miasta, by rozemnieć jego ślad.

Cichy ślad. Twardy ślad. Pod trójwymiarowym płynnym nawierzchni, pod piętą pła-  
taniną ulicznego jagzotu, wbrew temu co  
mija, niestępliwą obecność. Tędy  
szedł, tu nauczał, tu był więziony i stracony,  
tu pozostał — Piotr. Zaden wyrok doraźny  
wydziedziczył go nie dawa, gdyż utwierdziło  
go tu na wieki prawo, ale miłości, tym mocniej-  
szej, im pokorniejszej i bardziej służebnej.  
Wielcy tego świata rozpinają swoją  
władzę wszędzie i wszędzie, mocno i pła-  
sko, gdy Rybak otrzymał w schedzie  
rząd dusz, sięgający w nieobeszła  
głąb Bogaż rezerwat, kędy wolność  
rozpoznaje swój królewski sens, zasłu-  
biając Wszemchoc. Zadna moc nie  
wydrze mu z rąk kluczy, którymi ot-  
wiera nie tylko dzwierze zmiłowań  
wiekiułych, lecz i cele wieżenne skre-  
powanych sumien, kacety własnowolne  
i wewnętrzne katorgi, których lagry  
widzialne są tylko odbiciem. On, pro-  
stak nieuczony, miał i ma, o czym od  
tysiąceci marzą Konrady: władze, które  
miłości na imię. Dziwić że się można  
konfliktom, jakie wznica? Zaden cezar  
nie daruje mu przywileju Namieś-  
nictwa...

Stoję przed bazyliką świętego Piotra  
w Okowach i zbieram tłoczące się  
myśli. Jak co rok, stąd zaczyna wy-  
pady pątnicze. Nie dlatego tylko, że  
mieszkam w pobliżu, ale że punkt ten  
znaczy przystojny start. Mgr. Duches-  
ne, wybitny znawca Rzymu, mawiał, że  
kto zna dzieje tego wzgórza i ziemi, po  
której stapa, wilen by drogę tę odbył  
na kłęczkach, gdyż uświecił ją do-  
piero w 1876 r. i w okowach, i tędy wracali, skaza-  
ni na śmierć.

Wielu archeologów wywodzi kolum-  
nadę bazyliki wprost z cesarskiego  
trybunału, w który wrósł chrześcijań-  
ski kościół, by upamiętnić wyrok po  
Pilatowym najstęplwiejszy. Na rzecz tej  
hipotezy zdawałyby się świadczyć zni-  
szone cokoly kolumn, do których ja-  
koby przykuwano skazańców i oskar-  
żonych, czekających na przewód sądo-  
wy. Badz co badz najstarsze ślady ba-  
zyliki sięgają początków piątego wie-  
ku: wśród podpisów Soboru efezkiego  
431 figuruje niejaki „Philippus, Apo-  
stolorum ecclesiae Presbyter”, które-  
go nazwisko czytamy na tablicy pa-  
miątkowej papieża Sykstusa III, słyn-  
nego budowniczego i odnowiciela rzy-  
mskich kościołów. Tablica ta, umieszco-  
na ongiś na wewnętrznym frontonie ba-  
zyliki została później wmurowana w  
nową na prawo i zaczyna się od słów:  
„Cede prius nomen novitati, cede ve-  
tustas...” („stara rudero, ustap nowej  
budowie, zamień z nią imię”). Czy o-  
znacza to tylko zmianę „tytułu”, od  
nazwy fundatora? Ze więc przed Filip-  
pem „presbyterem” patronował bazyli-  
ce kto inny? Czy chodzi o zatarcie po-  
ganskich śladów i „starzyzny” balwo-  
chwalstwa? Fakt faktem, że pamięć  
Piotra — a więc i Pawła, tych nieroz-  
łącznych — była tu nader żywa od za-  
ranna chrześcijaństwa i że właśnie ta  
„memoria” zdecydowała, iż tu a nie  
gdzie indziej złożono w deposit naj-  
cenniejszą relikwie apostołską: okowy,  
którymi skrepowany był Piotr naj-  
pierw w Jerozolimie, potem w Rzymie.

Badania archeologiczne ostatniego  
wieku odbrnęły wiele uroczych le-  
gend i wykazały brak autentyczności  
wielu relikwii, czczonych przez długie  
stulecia. Tymże badaniom zawdzięcza-  
my również materiał dowodowy na  
autentyczność pamiętek, które obrosy  
legend, lecz legitymują się niepo-  
średnim materiałem dowodowym. Do  
takich skarbów, istic bezcennych, na-  
leżą Okowy Piotra. Najsurowsza kry-  
tyka historyczna ustępuje argumen-  
tom, którymi szafuje tradycja i jedno-  
myślnie świadectwo czcigodnych auto-  
rów. Nie wiadomo czy właśnie cesarzo-  
wa Eudoksję przywołał je z Jerozoli-  
my podczas rządów Papieża Sykstusa  
III (432-440). „Titulus Eudoksjae” na-  
dany starej bazylice tłumaczyłby się  
raczej faktem, że cesarzowa sfinanso-  
wała jej odbudowę. Przemawia za tym  
napis współczesny. Badz co badz istnie-  
ją ślady, że już w IV, może i w III wie-  
ku Rzym chlubił się tu właśnie relik-  
wią Apostoła. Z początkiem VI wieku  
Liber Pontificalis wspomina o koście-  
le „ad vincula sancti Petri Apostoli”  
jako o słynnym miejscu pątniczym. Od  
dawien dawna kościoły w Italii i „na  
całym świecie” poczytywały sobie za  
lancką nadzwyczajną posiadanie ognia  
łańcuchów Piotrowych czy choćby tyl-  
ko „krzyny opików”. Utań się więc

już wówczas zwyczaj piłowania ognia  
na drobniutki miał, który uświecał  
budujące się zdala od Rzymu kościoły,  
świadcząc o łączności z Macierzą, na  
fundamencie wspólnej OPOKI „Petra-  
Petrus”.

W r. 419 biskup Spoleto poświęcił  
długi poemat „Okowom Piotrowym”,  
których ognio włożył w świeżo zbu-  
dowanym kościele, pod wezwaniem Ksie-  
cia Apostołów. Sto lat później posło-  
wo Hormisdasa prosił dla cesarza  
Justyniana o też samą drogocenną re-  
likwie: „de catenis sanctorum Aposto-  
lorum, si possibile est”. Wiemy z listu  
Grzegorza Wielkiego, że ze wżech  
stron wielcy tego świata zabiegali o  
„cudowne opikki”, przy czym papież,  
rozmiłowany w cudownościach, zazna-  
cza skwapliwie, że dla jednych święty  
miał w mig się wykrusza, gdy innym  
„Apostol odmawia pamiętki”: choć bys  
godzinami tarł okowy, nie spiliuszą  
ani odrobiny... Rzecz jasna, że decy-  
duje tu tajemnica sumien: kto nie-  
godny, temu wara od świętości.

W najstarszych dokumentach nie  
ma śladu wzmianki o cudownym spo-  
jeniu dwu łańcuchów. Legenda ta, u-  
wieczniona w II Nokturnie, jawi się  
dopiero w XIII wieku i rzuca cień na  
niewątpliwą autentyczność relikwii. Od  
początku bowiem była mowa o DWU  
łańcuchach, z Jerozolimy i z Rzymu.  
Dochowane szczątki potwierdzają tra-  
dycję: jeden łańcuch, z obręczą na szy-  
ję, składa się z dwudziestu trzech o-  
gniw, drugi, krótszy, z jedenastu.  
Prawdopodobnie gospodarowano zbyt  
rozrzućnie drogocenną pamiętką i w  
pewnej chwili jakiś kustosz świątobli-  
wy uznał za stosowne zlikwidować raz

na zawsze natrętów. Spiał więc razem  
szczątki a że z możnowładcami nie ma  
zartow, jał opędać się legendą. Dzięki  
niej Okowy przetrwały po dziś dzień.  
Oglądając je biegniemy myślą do po-  
bliskiego, mamertynskiego więzienia,  
gdzie Apostoł, tak udekorowany, cze-  
kał na śmierć. Kto spośród nas zna  
kajdany, ten wie, jak cięża potwornie  
i jak obezwładniają! Wchodzą one w  
program rzymskich więzień.

Pątnik wstępuje do bazyliki na Monte  
Oppio, by uczcić Okowy Piotrowe,  
ale horda turystów, wysypywanych w  
rekordowym tempie z łańcuchów auto-  
karów, które zalegają esplanadę, inny  
ma cel: słynną rzeźbę Michała Anioła,  
Mojżesza, który tu właśnie znalazł  
dość niefortunny przytułek.

Nigdzie chyba koltunstwo zawodo-  
wych ciceronów nie świeci jaskraw-  
szymi triumfów, niż tu właśnie, gdzie  
historia aż się prosi, by oddać jej spra-  
widliwość. Patrząc nieraz z żalem na  
zgonione tłumy, które słuchają jak  
ewangelii niestworzonych bzdu, jakie  
w nie witać jakis „spec” od staro-  
żytności. Tak rodzi się mit o „katolic-  
kim obskurantyzmie”. Czyż Rzym nie  
zasługuje na ceh uczciwych przewod-  
ników, wyszkolonych odpowiednio,  
który umieliby odróżnić prawdę histo-  
ryczną od legendy i nie pletli trzy po  
trzy — na byle jaki temat? Cicerone  
rzymski jest bowiem nieomylny i wżech  
wiedny. Nie ma pytania, na które by  
nie potrafił dać odpowiedzi. Przecina  
wątpliwości jednym sztychem rozte-  
kotanego języka, wszystko zgłębił,  
wszystko wie... Nainwe septentriony,  
mający do tak zwanej „bugia” stosu-  
nek przedpotopowy, biorą za dobrą

monetę wszystko co słyssa i z takim  
dożytkiem wracają do domu. Jeśli kie-  
dyś rozspie się im w ręku jakaś le-  
genda, gotowi także prawdę cisnąć do  
kosza. Jednej mojej znajomej, której  
dowiedziano, że łańcuchy Apostoła w  
istocie się nie zrosły, musiałam długo  
i gęsto tłumaczyć, że legenda ta nie  
przesądza bynajmniej autentyczności  
samyh relikwii...

Ale wróćmy do Mojżesza. U jego to  
stóp wielojęzyczni ciceroni prześcigają  
się w elokwencji. Przejęte damulki  
mrugają oczyma, by dostrzec, co im  
widzieć przykazano. Balamucą zwi-  
szcza — rogi.

Nikom nie śni się wspomnieć, że  
stoimy oto przed wielką tragedią sta-  
rzejącego się artysty. Michał Anioł  
sam się tak wyraził: „la tragedia della  
sepoltura”. Posąg Mojżesza jest tylko  
fragmentem mauzoleum Papieża Ju-  
liusza II, którego śmierć przycięła  
gwiazdę genialnego rzeźbiarza, tak, że  
ogromnego dzieła nie dokonczył. Mia-  
ło się na nie składać czterdzieści po-  
sągów tych rozmiarów, co Mojżesz.  
Kompozycja była na miarę rodzącego  
się kolosu, nowej Bazyliki Piotra i  
Pawła. Gwiazda Michała Anioła gasła,  
gdy wschodził jak kometa — Bramante.  
Rozpętały się intrzygi i tajne knowa-  
nia. W końcu postanowiono pozbyć się  
Mojżesza — wraz z Michałem Aniołem  
— i z wszelkimi honorami umieszczono  
rzeźbę monumentalną w prawej nawie  
bazyliki świętego Piotra w Okowach,  
na tle ni to makiety, ni kompozycji  
skleconej naprędcę przez sędziwego  
mistrza, przy pomocy uczniów. Ani  
Michel, ani Lia — symbolizujące życie  
i wnie i życie kontemplacyjne — nie

są na miarę Michała Anioła. Posągi u  
góry są zimnie i mierne. Pozostał Mo-  
żesz, który patrzy na turystów z gnie-  
wem i pogardą, zakrzęplą na wiek wie-  
ków w marmurowej twarzy. Obco mu  
tu i zle, nisko i niewygodnie. Najzwa-  
ższy wróg Michała Anioła nie mógł  
mu wymyśleć mniej korzystnej per-  
spektywy. Ale raz utknął, tkwi...

Rzeźbiąc twarz Mojżesza, Michał  
Anioł miał przed oczyma duszy nie  
przyszłe losy arcydzieła, ale Księgę  
Wyjścia. Postanowił uwiecznić ten mo-  
ment ze wżech miar tragiczny, gdy  
Mojżesz po sam na sam z Jehową  
zstępuje z góry Objawienia w lunach  
niewygasłych ognistego krzewu, by  
ujrzeć lud, swój lud, klanający się  
balwanom. Błyskawice oburzenia, nie-  
obeszłe zdumienie, święty gniew i jak-  
by beznadziejność wobec beznadziej-  
ności ludzkiej przebiegają płomieniami  
marmurowe oblicze. Mojżesz sprawdza oto  
po raz pierwszy tragiczną samotność  
przycięcia Panskich: jak wytumaczy  
co słyssał i widział — kto uwierzy? Za  
chwile strzaska tablice Przymierza...

Michał Anioł znalazł tylko Wulgatę. Zle  
przetłumaczył wyraz hebrajski „kar-  
naim” stworzył mit o tajemniczych  
rogach — facies cornuta — które wy-  
strzeliły z głowy proroka. W istocie  
oryginał mówi o płomiennej aureoli.  
Wierny znany sobie tekstem Michał  
Anioł wyrzeźbił owe różki, ni to satyra,  
ni to kozła, które wyglądają nieco fry-  
wolnie nad posagowym czołem. Oto  
przykład świadczący, że egzegeza bi-  
blijna także artystom przydać się może.

Bazylika świętego Piotra w Okowach  
szczył się również — relikwiami Ma-  
chabeuszów. Tu również surowa kryty-

ka historyczna opowiada się raczej za  
autentycznością. Ci męczennicy Stare-  
go Zakonu spoczywali pierwotnie w  
Antiochii. Za świętego Hieronima i Ja-  
na Chryzostoma obchodzono ich świę-  
to jak dziś: 1 sierpnia. Tradycja głosi,  
że relikwie zostały przeniesione do  
Rzymu za Papieża Pelagiusza (556-561)  
do tej właśnie bazyliki. W roku 1876,  
przy budowie nowej konfesji, trafiono  
na sarkofag z siedmioma przegrodami  
i dwoma tablicami oliwanymi z IX  
wieku, prawdopodobnie z czasów pon-  
tyfikatu Adriana I (772-795), który re-  
staurował bazylikę i potwierdził uro-  
czyscie autentyczność relikwii. Jak  
wiadomo, Kościół włączył braci Ma-  
chabeuszów do katalogu świętyh już  
w pierwszych wiekach swego istnienia.

Tym może tłumaczy się fakt, że ba-  
zylikę świętego Piotra w Okowach na-  
wiedza wielu Żydów z państwa Izraela.  
Osiemdziesięcioletni kanonik Heraut  
opowiedział mi na ten temat zabawny  
incydent. Pewna młoda Żydówka —  
„elle était fort belle”, zauważył staru-  
szek z uznaniem — zadawa mu kiedyś  
podechwytliwe pytanie: „co też myśli o  
rogach Mojżeszowych?”. Mój kanonik  
odpowiedział na piątkę i dziewięć, ku-  
te w hebrajszczyźnie, zawołało z rado-  
ścią: „Przećcie ktoś, kto zna Biblię!  
Myślałam, że ksiądz powie mi takie  
same bzduy, jak ci oto... Wskazała  
na ciceronów. „Widzi Pani, jak te  
szelmy nas kompromitują?” — zako-  
ńczył kanonik z żalem...

Bazylika świętego Piotra w Okowach  
szczył się nadto grobowcem słynnego  
uczonego, teologa i mistyka: Mikołaja  
z Kuzy i piękną mozaiką świętego Se-  
bastiana, z VII wieku, na pamiętkę  
cudownego ocalenia Rzymu od moro-  
wej zarazy. Wprawdzie napis Pawła  
Diakona słaui votum miasta Pawli,  
ocalonego w podobnych terminach i  
przez tego męczennika, ale wolno nam  
przypuścić, iż mór z Pawli przedostał  
się do Rzymu, gdzie święty Sebastian  
również jał się ratownictwa. Mozaika  
przedstawia męczennika w sile wieku w  
hieratycznym, bizantyńskim stroju.  
Rzecz ciekawa, jak najstarsza, chre-  
ścijańska tradycja wiąże go ściśle z  
Piotrem: odnajdziemy obu „ad cata-  
cumbas”.

W bocznych ołtarzach zasługują na  
uwagę obrazy Guercina, Domenica i  
Sicciolante da Sermoneta, sławiące cu-  
da dokonane przez święte Okowy. W  
zakrystii śliczne groteski uczniów Ra-  
faela.

Bazylika świętego Piotra w Okowach  
wydaje się wyspa ciszy wśród gwaru  
ogromnego miasta. Prócz turystów,  
nic nie maći skupienia. Pióropusz pa-  
my na szafirze niebia w ramach porty-  
ku jest jednym z tych niedoścignych  
arcydzieł Bożych, na które nikt nie  
zwraca uwagi, gdyż nie figurują w za-  
dnym Baedekerze i nie słaui ich zaden  
cicerone. Owczy pęd gna przed Mo-  
żesza, ale nikt się nie wstuchuje w ta-  
jemniczy szept żywych kamieni, zna-  
czonych hieroglify dzieł. Oto na  
prawo ciemna pieczara, ni to siedzisko  
wiedzm. Przewodnik tłumaczy: „Tędy  
zejsz można na via Cavour, schody  
mają siedemdziesiąt pięć stopni”. My  
mamy, że ten gmach niesamowity to  
pałac Borgiów. W mrocznych koryta-  
rach, rzekłbyś, snują się cienie Va-  
nozy i Aleksandra, Lukrecji i Wale-  
ntyna. Tu w kotle czarownic gotowały  
się złe ziola. Tu zginał tajemniczo 14  
czerwca 1497 roku po wystawnej bie-  
siadzie urodziwy książę Gandil, Don  
Juan. W posadzki wsaczyła się krew.  
W lochach więzień wiruje echo prze-  
klesstw. Trochę dalej, pod arkadą na  
prawo, zachowały się ślady „vico scelerato”,  
stroma uliczka wiodąca do  
Suburry: tędy — głosi legenda — szła  
po trupie ojca Serwiusza wyrodna  
Tullia.

Prawem Bożęj przeciwwagi z tych  
kamieni, przeszytych krwią, zna-  
czonych zbrodnią, wyrósł klasztor su-  
rowej obserwacji Minimów, synów  
Franciszka a Paulo, który brał najwy-  
szsze rekordy świętości na dworze kró-  
lewskim Filipa Pięknego, nie lepszego  
od Borgiów. Srogięgo pokutnika Bóg  
wysłał do Francji, by Mu wypiełgno-  
wał w zatratnym ogrodzie święta Jo-  
anna, zonę delina... Dziś na gruzach  
siedziby „krwawych Borgiów” synowie  
Jego po nocach się modlą. Tak to świę-  
ci wiodą wojnę świętą: na rozszałenie  
zło nie masz lekarstwa, krom szaleństwa  
— przycięcia Bożych.

Maria Winowska

### SED CONTRA

## PRZYMIERZE

Obóz chrześcijański: wierzymy w Boga osobowego i  
transcendentnego, Stworzyciela. Wierzymy, że cel życia  
ludzkiego nie leży na ziemi, ale poza nią. Wierzymy, że do  
osiągnięcia tego celu, taska Boska jest koniecznie potrze-  
bna. Wierzymy, że człowiek — indywidualny człowiek — od-  
kupiony przez Syna Bożego, jest celem wszystkiego na zie-  
mi. Nie wierzymy w nieskończony postęp ziemski. Nie  
przywiazujemy większej wagi do tej czy innej formy ustro-  
ju. Wierzymy, że najważniejszą sprawą ludzkości jest mi-  
łość, autentyczna miłość między ludźmi, nie teorie pań-  
stwowotwórcze. Wierzymy, że istnieją obowiązki bezwzględ-  
ne, niezmiennie i wiecznie wiążące normy moralne.

Obóz bolszewicki: jego zwolennicy wierzą w Boga imma-  
nentnego, nieosobowego. Wierzą, że cel człowieka leży na  
ziemi, że poza światem nie ma niczego. Wyznają prometejską  
zasadę zbawienia człowieka jako jego własnymi siłami. Nie  
człowiek, ale postęp ludzkości, ciągły ruch ku coraz nowym  
osiągnięciom w świecie jest celem życia. Wiara w postęp  
nieskończony jest ich podstawowym dogmatem. Przyznają się do ideału  
bezwzględnej tyranii, jako jedynego zbawiennej formy ustro-  
jowej, do kolektywizmu, jako idealnej formy życia gospo-  
darczego. Nie uznają miłości: wierzą w siłę. Są relatywistami:  
tylko to jest dobre i moralne, co w danej chwili naj-  
lepsze do osiągnięcia celów.

Obóz trzeci (nazywam go ob-  
ozem lunapizmu od słów  
„Ludzkość, Nauka, Postęp”):  
jego zwolennicy wierzą w Boga  
immanentnego albo w naj-

lepszym razie w takiego, który  
nie ma na świat żadnego  
wpływu. Wierzą, że cel czło-  
wieka leży na ziemi. Jeśli o  
nieśmiertelności czasem mó-  
wią, to przenośnie, w śladach,  
jakie działalność ziemską  
człowieka na ziemi zostawia.  
Ale wielu z nich nie człowiek,  
dla Ludzkość jest celem wszy-  
stkiego na ziemi (czasem za-  
miał ludzkości postawią Nar-  
ród, ale i ten „dla dobra Lu-  
dzkości”). Są wyznawcami  
nieskończonego postępu; w  
nim jest zbawienie, a wzorem  
jest znów Prometeusz. Wierzą  
zwykle, jak w panaceum, w  
demokrację. Są przekonani,  
że ta demokracja połączona z  
wolnością i oświatą, pozwoli  
obejść się bez miłości. Są re-  
latywiwistami w etyce, przynaj-  
mniej w większości wypadków.

Tak w najgrubszych zary-  
sach i wielkim skrócie. A te-  
raz pytanie: kto to właściwie  
walczy duchowo z bolszewiz-  
mem? Co to jest ów „Zachód”,  
„Demokracja”, „Kul-  
tura chrześcijańska”, „Świat  
wolności”, którego dziś wszy-  
scy — nas nie wyluczając —  
mają pełne usta? Odpowiedź:  
ten „świat” to nie jest żaden obóz,  
ale dwa obozy połączone  
naprędcę skleconym, taktycz-  
nym i nietrawnym przymie-  
rzem. Nikt przytomny, ani u  
nas, ani u lunapistów, nie mo-  
że mieć nic przeciw temu  
przymierz. Ale clara pacta  
faciunt amicos i właśnie w i-  
miej powodzenia wspólnej ak-  
cji wypada sobie po obu stro-  
nach wyraźnie zdać sprawę z  
faktu, że chodzi o takie wła-  
śnie taktyczne, przejściowe  
sprzymierzenie dwóch wrogich  
sił; a zarazem uświadomić so-  
bie parę innych okoliczności  
zbyt często pokrywanych przez  
zwożliwą frazeologię „Zachó-

du”, „Kultury chrześcijań-  
skiej” czy „Demokracji”.

1. Lunapiści chętnie uży-  
wają naszej pomocy w walce  
z bolszewizmem, ale równo-  
cześnie na innych odcinkach  
robią co mogą, aby nam szko-  
dzić. Kto nie wierzy, niech  
rzuci okiem choćby na to co  
się dzieje w międzynarodowych  
organizacjach (UNESCO,  
WHO i tym podobne) albo  
niech pomyśli, jak różną  
miarą mierzy się Titę i gen.  
Franco, ba! do niedawna Sta-  
lina i Franco.

2. Lunapiści w krajach za-  
branych nie zdali egzaminu.  
Oni są mocni tam, gdzie ma-  
ją kapitały i możność agitowa-  
nia przy wyborach. Gdzie  
było potrzeba siły ducha,  
zmiotła ich bolszewicka prze-  
moc w mgnienu oka. W kra-  
jach okupowanych, nasz obóz  
i on tylko stawia realny  
opór. Oni pękl jak bańka my-  
dlana. Nie zdali egzaminu.

3. Lunapiści wiedzą o tym,  
toteż na zewnątrz, przez stac-  
je radiowe, dają bezustannie  
w ton katolicki. Aż strach po-  
myśleć jacy pobożni się zro-  
bili. Wykrztuszają nawet nie-  
kiedy, że o chrześcijańską  
kulturę im chodzi. A jakże!  
Dojrżeli taskawie, że i katolicy  
istnieją. Jeśli Pan Bóg da po-  
żyć, doczekamy się pewnie je-  
szcze piękniejszych zwrotów.

4. I my nie jesteśmy bez-  
winy. Gadamy nieraz tak, jak  
gdybyśmy byli lunapistami.  
„Ludzkości” pełne usta. Po-  
stęp bożkiem prawie u nas zo-  
stał. Niejeden katolik o na-  
szych własnych ludziach (de  
Gasperi, Adenauer, Bidault,  
Franco — słowem o tych, któ-  
rzy z powodzeniem prowadzą  
od lat na kontynencie) mówi

z politowaniem, nieraz z po-  
gardą i nienawiścią. Papież,  
lepiej nie wspominać. Ja katolik,  
oczywiście, ale precz z  
Rzymem. Za to Ludzkość, Al-  
truizm, Demokracja, Postęp,  
Kultura. Wierzymy, to jest  
najdziesiętniejsze, w się lunapi-  
zmu, tak jak lunapiści wierzą  
w naszą.

Dwie ostatnie okoliczności  
pociągają za sobą jeszcze jeden  
złowrogi skutek: nie rozumie  
się u nas, albo rzadko, że cię-  
żar ideowej walki z bolszewi-  
zmem niesiemy i nieść musimy  
my, nie lunapiści. Powód  
jest prosty. Lunapizm powin-  
ien na dobrą sprawę być po  
tamtej stronie, nie po tej. Ja  
oczywiście bardzo się cieszę, że  
nie jest i żyć lunapistom jak  
najlepiej, w przekonaniu, że  
oni partacze, że ich aiena-  
wiść do wiary jest mdła, a u-  
miejętność niszczenia chre-  
ścijaństwa stokroć marniej-  
sza niż ta, jaką wykazują bol-  
szewicy, że wreszcie lunapizm  
to dogorywający twór umar-  
łych wieków i że się w ogóle  
należy mniej go bać, niż tam-  
tych. Ale z tym wszystkim nikt  
nie powinien mieć wątpliwo-  
ści, że bolszewizm jest bękartem  
lunapizmu, krwią z tego  
krwi i kością z jego kości. Aby  
się przekonać, wystarczy prze-  
czytać ich wyznania wiary,  
streszczone przeze mnie na  
początku: prawie wszystkie  
dogmaty są identyczne. Jak-  
żeby mogli oni mieć cokol-  
wiek do przeciwstawienia te-  
mu, co wyszło z nich? Owszem,  
mają: bomby. Ale duchową  
bronią, mąpy tylko my.

Tę bronią wypada nam zacho-  
wać w czystości, w imię wspól-  
nego celu walki, jaki sobie po-  
stawili dwa nasze obozy  
związane czysto taktycznym,  
przejściowym przymierzem.  
I.M.B.

## ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

ŁUKASZ WINIARSKI

# SPOTKANIE Z POEZJĄ SZWEDZKĄ

Sprawa beatyfikacji Celiny z Chludzinskich Borzęckiej i arcybiskupa Jerzego Matulewicza. Na zebraniu św. Kongregacji Obrzędów 12 maja kardynałowie i prałaci oficjalnie zastanawiali się nad sprawozdaniem teologów cenzorów pism Sługi Bożej Celiny z Chludzinskich Borzęckiej, założycielki żmierzających. W trybunale wikariatu Rzymu 15 maja otwarty został proces nad pismami Sługi Bożej arcybiskupa Jerzego Matulewicza, zakonnik i reformator zgrupowania kleryków regularnych marianów, założyciela zgrupowania siostr Niepokalanego Poeczenia. Arcybiskup Matulewicz zmarł i został pochowany w Kownie, dokąd przybył jako wizytator apostołski, w roku 1927. Ze względu na obecne warunki św. Kongregacja Obrzędów, podobnie jak w wypadku arcybiskupa Jana Cieplaka, powierzyła wikariatowi Rzymu przeprowadzenie procesu zwykłego. Do trybunału w sprawie arcybiskupa Matulewicza wszedł m. in. ks. prałat Marian Strojny. Postulatorem jest o. Kazimierz Reklaitis, M.I.C.

Stały obserwator Stolicy Apostolskiej przy UNESCO. Ojciec św. zamianował stałym obserwatorem Stolicy Apostolskiej przy UNESCO mons. Giuseppe Sensi, cenionego za znawstwo zagadnień międzynarodowych.

Wydarzenia o epokowym znaczeniu. Wśród wydarzeń politycznych, społecznych i gospodarczych dzisiejszego świata nieopozornie przechodzą wydarzenia o pierwszorzędym znaczeniu światowym. W ciągu ostatnich lat (1946-1953) Ojciec św. dekretemi św. Kongregacji Rozkrzewiania Wiary ustanowił normalną hierarchię kościelną w Chinach, w zachodniej Afryce, następnie w południowej, obecnie we wschodniej. Ostatnio, dekretem z 29 kwietnia, Papież podniósł wikariat apostołski Danii do stopnia i godności diecezji Kopenhagi a dotychczasowego wikariusza apostołskiego Jana Teodora Suhr, benedyktyna, mianował biskupem kopenhaskim.

Więzieni biskupi polscy. Usunięci z diecezji katowickiej na Śląsku trzech biskupi polscy umieszczeni zostali w domowych aresztach w różnych częściach Polski. Ordynariusz katowicki biskup Stanisław Adamski, liczący obecnie 78 lat, przebywa u siostr urszulanek w Lipnicy, w powiecie szamotulskim. Ks. biskup Adamski, pomimo podeszłego wieku, odprawia codziennie Mszę św. i daje konferencje religijne siostr zakonnym. Na terenie zakładu ma on swobodę. Natomiast nie wolno mu się wydalac poza teren zakładu, który jest pod nadzorem tajnej policji. Biskup Juliusz Bieniek przebywa w domu starców w Kielcach. Biskup Herbert Bednorz znajduje się u siostr marianek na Winiarach pod Poznaniem. Tajna policja siedzi wszystkich, którzy mają jakąkolwiek styczność z internowanymi biskupami. W więzieniu warszawskim nadal przebywa biskup Czesław Kaczmarek, ordynariusz diecezji kieleckiej i arcybiskup Eugeniusz Baziak, usunięty z archidiecezji krakowskiej. Wszelkie kontakty z więzionymi biskupami są niemożliwe, gdyż policja nie dopuszcza nawet krewnych. Biskup tytularny Stanisław Rospond z Krakowa, asystent tronu papieskiego, liczący obecnie 76 lat, jest internowany w jednym z zakładów w południowej Polsce. Wreszcie siódmym biskupem internowanym przez komunistów jest biskup Eucjan Bernacki, wikariusz generalny archidiecezji gnieźnieńskiej.

Dalsze ataki na Kościół w Polsce. Czołowy miesięcznik komunistyczny w Polsce „Nowe Drogi”, przeznaczony do podawania instrukcji politycznych i propagandowych dla komórek partyjnych w Kraju, w dalszym ciągu prowadzi akcję instrukcyjną w sprawie ataków na Kościół. Rozpoczęta przed kilku miesiącami, ostatni numer „Nowych Drog” z kwietnia przynosi nowe instrukcje w zakresie walki z Kościołem. Tym razem instrukcje dotyczą sposobów atakowania tednego z zasłużonych zakonów katolickich oo. jezuitów. W artykule podsumowano mnóstwo kłamstw i fałszerstw, jakie ostatnio biura komunistycznej propagandy sfabrykowały na użytek walki z Kościołem. „Nowe Drogi” przedstawia zakony katolickie jako kuznie rozpalań nowych wojen dla zniszczenia krajów, które sprzeciwiają się kapitalizmowi.

Uczczenie zasłużonego kapłana Polaka. W dniu 12 maja Polonia Nowego Jorku i okolicy uczliła uroczystie pięćdziesiątą rocznicę śmierci ks. Józefa Dąbrowskiego, założyciela polskiego seminarium i kolegium w Orchard Lake.

Kościół katolicki w Stanach Zjednoczonych w ostatnim dwudziestolecu. Delegat apostołski w Stanach Zjednoczonych, arcybiskup Amleto Giovanni Cicognani obchodził z końcem marca dwudziestolecie swego urzędowania w Waszyngtonie. Z tej okazji prasa amerykańska podaje przegląd rozwoju Kościoła katolickiego w Stanach Zjednoczonych w okresie ostatniego dwudziestolecia. W tym czasie liczba katolików w Stanach zwiększyła się o 50 %, z 20 do 30 przeszło milionów. Liczba kapłanów zwiększyła się z 29.000 do 45.000. W tym samym czasie powstało 22 nowe diecezje oraz 9 prowincji kościelnych.

Różaniec dla wiernych Kościoła Milczenia. Znany z krucjaty różańcowej o. Patryk Peyton pertraktuje z Radem Wolnej Europy w Monachium w sprawie zorganizowania na stałe Godziny Różańcowej dla krajów Kościoła Milczenia.

Przyznając że skrucha, że po 6 latach pobytu w Szwecji bardzo niewiele potrafiłbym powiedzieć o Szwedach, ich charakterze narodowym, życiu wewnętrznym, reakcjach psychicznych, temperamencie i wrażliwości, na podstawie li tylko obserwacji, codziennych zerknięć i rozmów. My, emigranci w Szwecji, wydajemy często o Szwedach sądy zarówno uproszczone, jak i w swej kategoryczności bezpodstawnie, przypominające kubek w kubek te plaskie zgryźliwości, które wygłaszają i wypisują emigranci polscy o Anglikach w Anglii. Widocznie taka już jest psychika wygnańca: o swój los, o swoje „złe mi wszędzie” ma się presję do przypadkowych gospodarzy.

Pewnym usprawiedliwieniem dla Polaków w Szwecji może być to tylko, że ci nasi północni sąsiedzi należą do ludzi wyjątkowo zamkniętych w sobie i skrytych, być może tylko nieśmiały. Nie istnieje w stosunkach ze Szwedem (i między Szwedami nawzajem) bliska, poufna, pełna zwierzeń przyjacielskich rozmowa o sobie samych, o swych cierpieniach czy radościach, walkach wewnętrznych, miłości, czy uczuciach patriotycznych. Gdy Polak czasami próbuje rozdzielić się nad cierpieniami narodu polskiego, jego wielkością historyczną, czy tragicznym losem, Szwed chowa oczy za szczyrem zażenowaniem — zupełnie tak, jakby ktoś zaczął mu nagłe zwierzać się ze swych intymnych kłopotów, czy radości małżeńskich.

Jedno wydaje się pewne: bez poznania ich literatury, a zwłaszcza liryki, żadnego sądu o Szwedach wydać nie można, gdyż sztuka jest bodaj jedyną dziedziną, w której Szwed uważa mówienie o sobie za rzecz dozwoloną.

Z tą naszą znajomością literatury szwedzkiej nie jest jednak najlepiej. Z załem stwierdzić trzeba, że stosunki literackie polsko-szwedzkie były dotychczas dość jednostronne. Szwedzi wiedzą o naszej literaturze stosunkowo dużo: mają w tłumaczeniach nie tylko Żeromskiego, Sienkiewicza, Reymonta, — ale i Zofię Kossak, Wańkowicza, Parandowskiego, ba, Sergiusza Piaseckiego, a ostatnio Herlinga-Grudzińskiego, którego „Inny świat” porównują z Dostojewskim. Tymczasem my, poza zetknięciem ze Strindbergiem i Selmą Lagerlöf w krótkim okresie Młodej Polski, kiedy stosunki ożywiły się nieco, o literaturze szwedzkiej wiemy mało, a nazwiska Lagerkvista, Martinssona, Hedberga, Rundkvista, Lo Johanssona, Fridegarda, czy Moberga, pisarzy o reputacji już dziś międzynarodowej, nie nam na ogół nie mówią.

W tych warunkach zetknięcie się z poezją szwedzką jest dla każdego nie spodzianką, zwłaszcza z poezją współczesną, skupioną, zamkniętą w formie skrótów i wrzającą od sprzecznych, wzbuchających uczuć lęku, nadziei, rozpacz i buntu.

Jeśli z dużym uproszczeniem można powiedzieć, że zadaniem poezji jest dawanie wyrazu życiu uczuciowemu człowieka, rejestrowanie uczuć, tak mniej więcej jak zadaniem nauki jest rejestrowanie faktów, to wydaje się, że konflikt drążący dziś poezję szwedzką i bodaj całą poezję europejską polega na tym, że napór zmian przekształcających formy społeczne i cywilizacyjne życia wyprowadził znacznie wolniej ulegając zmianom formy naszego życia uczuciowego. Wyrosła sprzeczność między treścią naszych codziennych czynności i formami uczuciowymi, w jakich je przyzywamy; w drugiej połowie XX wieku przeżywamy nasze uczucia w formach nadanych przez wiek XIX. Sztuka, poezja reaguje na tę sprzeczność miotaniem się między egzystencjalistycznym absurdem rzekomej fikcyjności uczuć, a pesymistyczną postawą a la Gombrowicz, — niewiary, by poezja w ogóle była w możności swe zadanie dzisiejsze spełnić i konflikt przewyciężyć. Nowa poezja szwedzka usiłuje jednak to zadanie wypełnić.

Dla tłumacza, który stara się przetransponować tę poezję na inny język zjawiają się duże trudności, z których istoty nie odrazu można zdać sobie sprawę. W pierwszej chwili wydaje się, że nie powinny to być trudności językowe. Język szwedzki nie należy do bogatych i w polszczyźnie łatwo jest znaleźć obfitość odpowiedników, zarówno znaczeniowych, jak i uczuciowych. Ale wkrótce okazuje się, że to nie wystarczy. Współcześni artyści szwedzcy doprowadzili konsekwentnie język poetycki do najsurowszej prostoty, wyrzekli się świadomie kunsztu metafory, użycie środków artystycznych ograniczyli aż do ascezy. Dotyczy to takich już dziś klasyków, jak Par Lagerkvist i nowatorów, jak Lindgren czy Venuberg. Wiersz szwedzki przypomina często kamienne grobowce Wikingów, na których węzłato snuje się napis ze znaków runicznych, na wpol zatartych, na wpół będących skrótami i symbolami. Zrekonstruowanie tych zatartych znaków nie jest więc rzeczą łatwą i prostą; wiersz w tłumaczeniu zatracca swą lotną subtelność. Nowe, obce słowa zdają się brutalnie gwałcić strofę.

Jeśli jednak uda się pokonać tę trudność — wyrasta nowa i bodaj największa. Chodzi tu mianowicie o skomplikowany problem funkcji słowa. Nowa poezja szwedzka „wybrała” spośród wielu funkcji, jakie spełnia słowo, jego funkcję symbolu, nie zaś tylko zwykłego imienia rzeczy i uczuć. Trudno powiedzieć, czy Szwedzi zdają

sobie w pełni sprawę z tej swojej odrębności. Wydaje się o tym świadczyć jednak ich duże zainteresowanie językoznawstwem i semantyką. Tak na przykład książka polskiego filozofa — semantyka Korzybskiego o funkcji i

roli społecznej języka, która wydana przed dwoma laty w Ameryce stała się tam rodzajem filozoficznego best-sellera, jest żywo omawiana i dyskutowana w kłach literackich i prasie szwedzkiej.

Jeśli piszę, że poezja szwedzka wybrała słowo w jego funkcji symbolu, nie twierdzę, że to był wybór świadomy. Zdaje się prawdopodobne, że na ewolucję w tym kierunku wpłynęło wychowanie protestanckie i bliskie obcowanie z surowym językiem psalmów i starotestamentowych przypowieści. Jakiegokolwiek były przyczyny, poezja szwedzka jest subtelną konstrukcją ze słów-symbolów, przejrzystych i kryształowych, oczyszczonych z cielesnych przypadłości, bezpośrednich powiązań zmysłowych i uczuciowych.

Dla czytelnika polskiego, wychowanego na poezji naszej ostatnich 40 lat, tej zwłaszcza plawiącej się w słowie zmysłowym, dotykającym, kolorowym, byszczącym i soczystym, poezja szwedzka jest przeżyciem nie tylko nowym, ale i trudnym. W pojęciu poety szwedzkiego słowo nie powinno być narzędziem do lechtania tego, czy innego zmysłu, drażnienia nerwów lub naskórka. Z drugiej zaś strony, twierdzą Szwedzi, dawna poezja zachowywała się na ogół jak ów cowboy z Dzikiego Zachodu, który będąc przywiązany w teatrze zaczął strzelać do czarnego charakteru na scenie: utozamiała symbol z rzeczywistością. Normalny widz teatralny wie, że teatr jest tylko grą symboli, a słowo dramatu tylko symbolami symboli, co nie przeszkadza mu wrzasnąć się i śmiać do łez. Szwedzi pamiętają bardzo dokładnie, że słowo nie jest identyczne z rzeczą, którą symbolizuje.

Ciekawym zadaniem jest prześledzić wpływy współczesnych szkół poetyckich na poezję szwedzką. Odnaleźć więc można wpływ Rilkego, wczesnego Eliota, Kafki, Dylana Thomasa, surrealistów, Audena, Spendera. Od razu jednak dostrzega się, jak dalece elementy różnych „izmów” i kierunków zostały u Szwedów przyswojone, wchłonięte i przerobione na obraz poetycki, realistyczny na powierzchni, a migocący z mrocznej głębi wielokrotnym nawarstwieniem znaczeń.

Poezja szwedzka jest, trzeba o tym pamiętać, realistyczna, silnie zakorzeniona w życiu i jego przejawach. Odwiedzając się w niej sprawy aktualne i codzienne. Bezrobocie i reformy społeczne, wojna i groza bombardowanych miast, bezsens życia w bezcelowym świecie, lęk dławiący człowieka osamotnionego w zurbaniowanym świecie, rozpacz istnienia bez wiary w cokolwiek w kraju opustoszałych świątyni — wszystkie problemy i konflikty, jakie współczesność narzuca człowiekowi, ale o których poza poezją wolno mówić jedynie w sposób jak najbardziej bezosobowy i akademicki.

Realizm ten nie rzuca się w oczy z pierwszego wejścia, tak jak nie widać go na pozór w takim na przykład wierszu Edith Södergran p. t. „Sekret księżycy”:

Księżyc wie... Tu dziś nocą poleje się krew.

Przez jezioro po miedzianych strunach biegnie wieść: Legną trupy pod olchami na pięknym wybrzeżu.

Księżyc rzuci najcięższy ze swych blasków na ten brzeg zakłęty. Wiatr przejdzie poprzez sosny, jak pobudka rogu;

Jakże piękna jest ziemia w tej jedynej chwili...

Ten mistrzowski, pełen nastroju i napięcia obraz ma podłoże jak najbardziej realistyczne, lecz o tym czytelnik nie musi wiedzieć. Historyk literatury natomiast powie nam, że E. Södergran zanotowała te strofy w pierwszym roku wojny sowiecko-fińskiej, spoglądając z okna swego domu w Karelii na daleki brzeg jeziora, gdzie oddział żołnierzy fińskich okopywał się gorączkowo wobec spodziewanego ataku sowieckiego.

Realizm materiału artystycznego sprawia, że wiersze szwedzkie, nawet najbardziej modernistyczne, nie stają się być czytelne, jeśli nawet nie są w popularnym znaczeniu tego wyrazu „zrozumiałe”. Być może, w tym właśnie tkwi sekret wielkiej popularności poezji w tym narodzie zamilowanych, na pozór prozaicznych techników i marynarzy. 30-tysięczne nakłady Martinssona, Gullberga czy Lagerkvista są na porządku dziennym i książki te nie umierają bynajmniej biblioteczną śmiercią. Utwory Karin Boye zna na pamięć każdy Niemal, a wiersze Ferlina czy Dana Andersona stały się piosenkami ludowymi i nuci je robotnik w takt brząkania na gitarze.

Dzięki swemu realizmowi poezja szwedzka uniknęła, jak dotychczas, jeszcze jednego niebezpieczeństwa — pokusy majsterstwa, wirtuozerii, która doprowadziła kiedyś Mallarmego do konsekwentnej skrajności: czystej kartki papieru, i której grozi tak wyraziście opisał Flaubert w jednej z piosenek św. Antoniego — pustyni zasianej drogi kamiennymi, miast piasku, lecz jednak pustyni...

Wydaje się, że poezja polska ostatniego ćwierćwiecza bardzo blisko o tę pokusę się ociera, toteż spotkanie z oszczędną, ba skąpą w słowa, unikającą wszyskiego, co wyglądać by mogło na szukanie efektu, wstydzącą się puenty i stawiania kropek nad „i”, ściszoną do szeptu — w przekonaniu, że i szept może być krzykiem — poezją szwedzką, powinno być dla literatury polskiej wydarzeniem interesującym.

## RIMBAUD UMARŁ JAKO KATOLIK

Do tej pory rozpowszechnione jest mniemanie jakoby Arthur Rimbaud, jeden z najwybitniejszych poetów francuskich XIX wieku, był przez całe życie wrogiem Kościoła i religii. Nazwisko jego stało się nawet pewnego rodzaju szluzem dla wielu francuskich bezwyznaniowców i „antyklerykałów”.

W rzeczywistości od dawna już znane jest świadectwo jego siostry Izabelli, stwierdzające, że Rimbaud w ostatnim okresie swego życia powrócił do Kościoła i umarł jako katolik. Kiedy, przykuty do łóżka szpitalnego w Marsylii, poczuł zbliżającą się śmierć, wypowiedział się wobec wezwanego na jego prośbę księdza Chaulier. Nie udzielono mu wówczas Komunii św., gdyż miał skurcze gardła i obawiano się „mimo-wolnej profanacji”. W kilka dni potem Rimbaud wyraził życzenie powtórnej spowiedzi i życzenie to zostało wypełnione.

Świadectwo jego siostry budziło wątpliwości, Izabella bowiem, gorąco do swego brata przywiązana, w swych wystąpieniach publicznych próbowała zaprzeczać wszyskiemu, co na niego mogłoby rzucić niekorzystne światło. W szczególności sporo, prawdopodobnie nierozumnych niesciłości zawiera jej list do redaktora „Petit Ardennais”, ogłoszony po śmierci Rimbauda w grudniu 1891 r. Poza tym Izabella już całkiem świadomie poczyniła różne poprawki i „retusze” w wydanych w r. 1899 „Lettres de Jean - Arthur Rimbaud”. Z drugiej strony dziennik paryski „Figaro” podał w r. 1941 uzyskaną drogą pośrednią oświadczenia niejakiego Riesa, który związany był z Rimbaud stosunkami handlowymi. Ries w pół wieku po śmierci poety miał zeznać, że odwiedzał go w szpitalu w Marsylii i że Rimbaud nadal trwał w swym stanowisku antyreligijnym.

Całą sprawę omawia obecnie w „Figaro Littéraire” znany pisarz francuski Henri Guillemin. Stwierdza on, że prawdziwość świadectwa Izabelli Rimbaud co do okoliczności śmierci jej brata nie może ulegać wątpliwości. O jego spowiedzi pisała ona w dniu 28 października 1891 r. uszczęśliwiona w liście do matki, który miał charakter prywatny i nie był przeznaczony w żadnym razie do publikacji. Odpis tego listu znalazł się później w rękach Paul Claudela; sam list wydrukowany został dopiero w r. 1921 w „Reliques” Izabelli Rimbaud. Co do rzekomych rewelacji Riesa Guillemin stwierdza, iż Ries nie odwiedzał już w ogóle Arthura Rimbaud w ostatnich tygodniach jego życia, kiedy poeta dokonał powrotu na „łono Kościoła”.

„Określa się mianem złodzieją — pisze Guillemin — tych, którzy korzystając z nieprzytomności umierającego ograbiają go z jego niewiary. Istnieje jednak inny jeszcze rodzaj grabieżców: są to ci, którzy zaprzeczają konającym ich wiary”.

## KSIAŻKA O SYGRYDZIE UNOSET

W przekładzie angielskim P.G.Foote'a pojawiła się książka Norwega A. H. Winsnes'a o znakomitej pisarce norweskiej Sigrid Undset (Sheed and Ward, cena 15 sh.). Sigrid Undset, wychowana w tradycjach wolnościelskiego liberalizmu, zerwała z nim, przeszła na katolicyzm i stała się pierwszą wybitną przedstawicielką renesansu katolickiego w Skandynawii. Wglębiwszy się w świat średniowiecza, zafascynowana integralnością jego wiary i kultury, jemu poświęciła najlepsze swe powieści. W narodzie swym pragnęła rozbudzić znow wiary, jaką gorzał patron Norwegii, św. Olaf.

Książka Winsnesa pisana jest z katolickiego punktu widzenia i zagadnienie „chrześcijańskiego realizmu” (jak je autor nazywa) wybiła się w niej na pierwszy plan. Sama Sigrid Undset przeczytała również książki na krótko przed swą śmiercią i oświadczyła, że nie zgłasza żadnego sprzeciwu przeciw „interpretacji” jej myśli, która w głównych swych zarysach jest „niewątpliwie trafna”.

Pär Lagerkvist

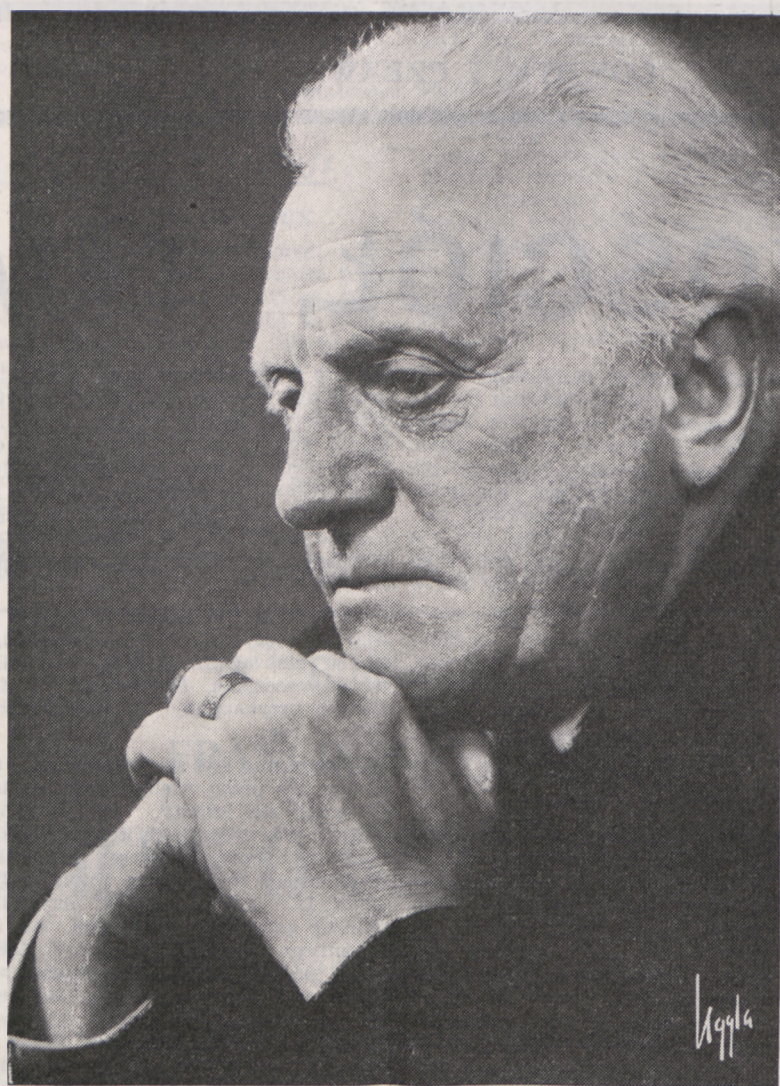
## MATKA

Matka wybiegła w noc i mróz,  
aby z podwórza przynieść  
jakąś zgubioną, drobną rzecz.  
Teraz ją w świetle trzyma.

To nie jest żaden wielki czyn,  
choć wiatr urywa głowę.  
Lecz tylko matka — inny nikt,  
może tak wybiec bez słowa,

Przynieść do domu w zimową noc  
złodowaciała na mrozie,  
jakąś tam rzecz, ciśniętą precz —  
gdyż w domu przydać się może.

Pär Lagerkvist



PAR LAGERKVIST — laureat Nobla

KARIN BOYE

## NA PEWNO ŻE TO BOLI

No pewno, że to boli, kiedy pęka pęk.  
Czemuż by się inaczej wlosna ociągata?  
Czemuż by wszyskłe naszeż łęsknot zar  
gorzka mrozita białość?  
Pęk był przecież stulony — całą zimę.  
Cóż go teraz tak nagle rozdziera i nęka?  
No pewno, że pęknięcie pęków sprawia ból,  
ból dla tego co rośnie  
i tego co pęka.

No tak, a jakże trudno kropkom rosy spadać,  
gdy trwogą roztrzęsione ciężko nawisają,  
chwytają się gałązek, toczą się, spływają,  
i gdy chcą się zacepić, ciężar ciągnie na dół.  
Trudno istnieć w rozterce, w rozwojeniu, w strachu,  
trudno wezwaniu głębi oprzeć się i sprostać,  
i tylko trwać bezwładnie, i tylko dygotać,  
trudno chcieć raz już opaść  
i trudno chcieć zostać.

Dopiero, gdy już pomóc nie potrafi nic,  
pękają jak na wiatr paki młode,  
dopiero gdy już żaden nie powtrzyma lęk,  
staczają się z gałązek krople wody,  
niepomne swego lęku przed nieznanym,  
niepomne niebezpieczeństw, które grożą —  
na mgnienie zapadają w wielką ciszę  
i ogarnia je ufnosć,  
która światy tworzy.

Karin Boye

Z tomiku „Oficyny Poetów i Malarzy” p. t. „Liryka szwedzka” w przekładzie Ł. Winiarskiego.

I TOM SERII ZIELONEJ (OBEJMUJĄCEJ KSIĄŻKI POPULARNO-NAUK.)  
BIBLIOTEKI POLSKIEJ:

## ŚWIAT W OCZACH WSPÓŁCZESNEJ NAUKI

(Najnowsze odkrycia naukowe)

DRA TADEUSZA FELSZTYNA

ukaze się w lipcu 1953 r.

Książka ta omawia między innymi następujące zagadnienia:

przewrót w poglądach na materię — rozbitcie atomu — wiek ziemi — atmosfera — pogoda — dlaczego słońce świeci — powstanie układu słonecznego — budowa wszechświata — jego początek — różnice między istotami żywymi a ciałami martwymi — dziedziczność — ewolucja — prądy mózgowe — pochodzenie człowieka.

30 ilustracji — reprodukcje zdjęć dokonanych przy pomocy największego teleskopu.

Cena w przedpłacie 8/6 i 6 pensów za opakowanie i przesyłkę.

PRZEDPŁATA TYLKO DO 30 CZERWCA BIEŻ. ROKU

Łukasz Winiarski

# ŻYCIE KRAJU

DODATEK MIESIĘCZNY „ŻYCIA”

CZERWIEC 1953

## KRYTYKA I SAMOKRYTYKA W SYSTEMIE SOWIECKIM

### I.

„Partia, uzbrojona w oręż krytyki i samokrytyki, jest niezwykła” — głosi „Krotka Historia Wschodnioeuropejskiej Partii Komunistycznej”. Motyw wielkiej roli krytyki i samokrytyki w życiu partii powtarzał się wielokrotnie na XIX Zjeździe KPZS. „Towarzysz Stalin uczy” — mówił Chruszczow w swym referacie na Zjeździe — „że samokrytyka jest nam potrzebna jak powietrze, jak woda, że bez niej, bez samokrytyki, nasza partia nie mogłaby posuwać się naprzód, nie mogłaby likwidować naszych braków... Tow. Stalin wskazuje, że powinniśmy sami ujawnić i naprawić nasze błędy, jeżeli chcemy posuwać się naprzód, że nikt inny ich nie ujawni i nie naprawi. Samokrytyka powinna być jedną z najpoważniejszych sił napędowych naszego rozwoju”.

Oświadczenia te wskazują na wagę, jaką przywódcy partii przywiązują do tych swoistych instytucji systemu sowieckiego — krytyki i samokrytyki, zwłaszcza do tej ostatniej, warto więc zdać sobie sprawę z ich istoty i znaczenia w systemie.

Krytyka i samokrytyka mają jedną cechę wspólną — są publiczne. Stanowią one część zwykłego programu zebrania organizacji partyjnych lub związanych z partią oraz, w formie listów do redakcji a czasem nawet artykułów, zapelniają szpalty prasy sowieckiej i satelickiej. Poza tym różnią się od siebie zasadniczo.

### KRYTYKA

W obrębie krytyki obowiązuje hierarchia. Krytyka nie może sięgać zbyt wysoko: aby krytykować członka zwierzchnich władz partii, trzeba samemu zajmować stanowisko równorzędne lub wyższe. Osoby na najwyższych szczeblach drabiny partyjnej stoją w ogóle poza zasięgiem krytyki; działalność ich podlega tylko superlatywom propagandy. Członek partii, który by tego nie rozumiał, mógłby odczuć bolesne skutki swej nieopaczności. W miarę jednak schodzenia w dół po drabinie partyjnej krytyka zatacza coraz szersze kręgi.

Krytyka ma zasięg ograniczony również do treści. Założeń marksizmu-leninizmu poddawać w wątpliwość nie wolno; można je wprawdzie komentować, lecz jedynie w celu stwierdzenia ich bezspornej słuszności. Niebezpieczne jest nawet, jak to wskazuje przykład Wozniesińskiego, budowanie własnych teorii w oparciu o te założenia. Dopóki żył Stalin, temu wyłącznie służyło prawo interpretacji doktryny i rozcinania wątpliwości. Po jego śmierci powstała pod tym względem pustka, którą wiadomo kto wypełnił.

Są także dziedziny działalności partii, do których krytyka nie ma dostępu. Do takich należą sowiecka polityka zagraniczna i działalność politycznej. Komunikat o zwolnieniu lekarzy, oskarżonych o przyspieszenie śmierci dostojników sowieckich, był, jak dotychczas, jedynym wyjątkiem od tej zasady: zarzucono w nim polskiej wymuszenie nieprawdziwych zeznań. Komunikat ten wywołał na Zachodzie sensację.

Co wobec tego może być przedmiotem krytyki? Są nim zazwyczaj różne ujemne zjawiska i wydarzenia powszedniego życia sowieckiego, mające charakter lokalny. Jak zle warunki pracy, zaniedbania kierowników, samowola władz miejscowych, fałszowanie norm produkcji, nadużycia pieniężne i inne. I tu jednak grunt jest śliski, a ostrożność wskazana. „Bez krytyki nie można iść z postępem” — mówił Bierut do górników w styczniu r. b. — „...ale jest różna krytyka: istnieje krytyka twórcza i krytyka złośliwa. Pierwszą popieramy i będziemy popierać. Drugą zwalczamy i będziemy zwalczali. Krytyka nie powinna godzić w autorytet dowódcy... o tym wszyscy muszą pamiętać”.

Granica między krytyką twórczą a złośliwą jest w życiu sowieckim dość płynna, więc narazić się nie trudno. Istnieje jednak forma krytyki, nie podlegająca za sobą ujemnych następstw dla krytykującego: jest nią denuncjacja. W sowieckim ujmowaniu pojęcia krytyki nie chodzi bynajmniej o ocenę i opinię, lecz o ujawnienie faktów; oceny są rzeczą drugorzędą. Denuncjacja jest zawsze „krytyką twórczą”. Stanowi ona niemal wyłącznie pole działalności krytycznej szarego obywatela.

Czy ujawniane fakty muszą być prawdziwe? Niekoniecznie. „Niekiedy wymyśla się krytykom” — mówi Stalin — „za niedoskonałość ich krytyki, że to, że krytyka okazuje się czasem słuszną nie w całym 100%... Jest to niebezpieczny błąd... Jeżeli będziecie żądać krytyki stu procentowo słusznej, zniweczycie przez to możliwość wszelkiej

oddolnej krytyki... Oto dlaczego sądzę, że jeśli krytyka zawiera choćby 5 — 10% prawdy, to i taką krytykę należy powitać z uznaniem, uważnie wysłuchać i uwzględnić jej zdrowe ziarno”.

Krytyka tego rodzaju nosi w kodeksach karnych Zachodu nazwę zniesławienia i pociąga za sobą odpowiedzialność karną. W imperium sowieckim odpowiedzialność ta jest fikcją. Sąd Najwyższy w Warszawie uniewinnił w jednym ze swych wyroków denuncjantkę, której doniesienia okazały się niemal w całości fałszywe. Denuncjacja jest jedną z podstaw sowieckiego systemu rządzenia; w interesie prokuratury i policji leży jej popieranie i otaczanie jej opieką. Część ludzka jest burżuazyjnym wymysłem.

Nie trzeba dodawać, że tak pojmowana „krytyka” otwiera szerokie wrota motywom zemsty i animozji osobistej. Ofiarami „czujności rewolucyjnej” denuncjantów stają się często ludzie niewinni. Lecz społeczność sowiecka rozwinęła rodzaj samoobrony przeciw planie denuncjacji: Szkiariatow skarżył się na XIX Zjeździe, że władze miejscowe często nie tylko nie reagują na doniesienia, lecz nawet nakładają kary na denuncjantów. Poczucie solidarności grupy przeważa nieraz nad dyscypliną partyjną.

### SAMOKRYTYKA

W przeciwstawieniu do krytyki, samokrytyka ma zasięg nieograniczony. Przedmiotem jej może być każde wyroczenie przeciw interesom partii, każde zaniedbanie „rewolucyjnej czuj-

ności”, a nawet brak przepisane entuzjazmu „w walce o pokój i socjalizm”. Ma ona na celu przyznanie się do błędów i potępienie własnej działalności; jest czasem reakcją na krytykę, czasem chce ją uprzedzić lub jej zapobiec. Akt samokrytyki musi być aktem skruchy; wszelkie próby uwiedliwania się podważają jego wartość. Sferą działania krytyki są zazwyczaj doli partyjne, samokrytyka działa przeważnie na szczytach politycznych i intelektualnych partii.

Samokrytyka jest więc spowiedzią publiczną, mającą tę wspólną cechę z instytucją katolickiej spowiedzi, że towarzyszą jej skrucha i zapowiedź poprawy. Na tym jednak analogia się kończy, a zaczyna antyteza. Różnice są zbyt jaskrawe, aby wymagały analizy, warto jednak zatrzymać się na komunistycznym pojęciu winy i odpowiedzialności. W świecie chrześcijańskim pojęcia dobra i zła są jasne i od wieków niezienne, w świecie komunistycznym są one metne i płynne. Chrześcijańskim wie, co jest cnotą a co grzechem, aktywista partyjny nie ma pewności, czy heroizm dnia dzisiejszego nie zostanie jutro uznany za zdradę. Miarą dobra i zła w życiu partii jest zyskliwość, często zagadką sama linia partyjna; ona rozdziela przywileje i zaszczyty lub strąca z tarpejskiej skały.

Chodzi jednak nie tylko o niepewność przyszłości; również teraźniejszość zastawia na działacza partyjnego sidła, w które wpaść można mimo ostrożności. Nie łatwo jest zegłowac między Scyllą oportunistów a Charyb-

dą „lewackiego awanturnictwa”; jeszcze trudniej jest orzec, gdzie się kończy socjalistyczny internacjonalizm a zaczyna burżuazyjny kosmopolityzm. Samokrytyka jest często spowiedzią z cnot, uznanych w pewnej chwili za grzechy.

Próżno byłoby szukać odpowiedników tej instytucji w systemach państw Zachodu; nie znają jej nawet monarchistyczne państwa Włoch faszystowskich i hitlerowski Niemiec. Jest ona oryginalnym wynalazkiem rosyjskim, tworem psychiki narodu, lubującego się w samobiczowaniu i sadystycznym osiaganiu dna poniżenia moralnego, narodu, który wydał Dostojewskiego i Gorkiego. A jednak sięgnęła ona do Polski. „Do stanowiska trzeba doroc” — mówił Spychalski na posiedzeniu CK partii — „ja nie dorosłem”.

To posępne widowisko poniewierania godności ludzkiej nabiera bolesnego tragizmu, gdy oskarżeni w procesie pokazowym skwapliwie i na wysięgi przyznają się do niepopelnionych zbrodni. Przyznanie się do winy i okazanie skruchy w obliczu unoszącego się nad salą sądową widma śmierci — to najdoskonalsza i zarazem najbardziej potworna forma samokrytyki. Człowiek, zmaltretowany torturą, nekany obrazem nieskonczonych dni i nocny szlokiem, pragnie nie przebaczenia i łaski, lecz tylko końca swej męki. System sowiecki doprowadza tu instytucję samoskarżania do straszliwej, diabelskiej perfekcji.

### II.

Jaką rolę spełniają krytyka i samo-

krytyka w systemie sowieckim? Mają one stanowić siły cementujące partię. Lenin widział w partii organizację przywódców, „zawodowych rewolucjonistów”, związaną żelazną dyscypliną i poddaną jednolitej woli. Masy, według Lenina, nie są zdolne do obalenia ustroju kapitalistycznego i wprowadzenia dyktatury proletariatu; wychowane w światopoglądzie kapitalistycznym, ulegają one łatwo burżuazyjnej ideologii, sprowadzającej je na manowce bezwładności i obojętności politycznej. Masom brak rewolucyjnej koncepcji; partia musi iść przed masami i narzucić im tę koncepcję. Jest ona „awangardą proletariatu” — organizatorem mas i wykładnikiem ich interesu.

Stalin ujął założenia Lenina w formy organizacyjne, przeprowadzając konsekwentnie zasady centralizmu i hierarchii w ustroju wewnętrznym partii. Statuty partii komunistycznych mocno akcentują obowiązek strzeżenia jedności i czystości szeregów partyjnych oraz bezwzględności wykonywania uchwał władz wyższych. Partia ma być monolitem; nawet frakcje w jej obrębie są niedopuszczalne.

### IDEAL I RZECZYWISTOŚĆ

Taka jest teoria, lecz praktyka wygląda inaczej. Stalin trzymał partię w ryzach żelazną ręką; miliony ludzi padło ofiarą okresowych, nieraz krwawych, czystek, coraz to nowi ludzie zjawiali się i gasli na firmamencie Kremla, lecz nawet bezwzględność sowieckiego dyktatora nie potrafiła uczynić z partii monolitu. Chruszczow

i Szkiariatow na XIX Zjeździe stawiali poważnie zarzuty działalności komórek partyjnych, a wieści przenikające od czasu do czasu na Zachód świadczą, że stan rzeczy w partii jest daleki od leninowskiego ideału. Śmierć Stalina może się odbić poważnie na przyszłości partii.

Jakie są tego przyczyny? Mogą one być różne. Dziewiętnastowieczny materializm filozoficzny utracił w połowie XX wieku wiele ze swego dynamizmu. Nie stanowi on już, a być może nie stanowił nigdy, siły zdolnej do przekształcenia partii w zakon rewolucyjny, taki chociaż widzieć w niej Lenin. Ludzie pochciaeni Lenina — fanatycy rewolucyjnej utopii — już prawie wymarli lub zginęli pod kulami plutonów egzekucyjnych. Komuniizm w Rosji przestał być ideologią walki, stał się techniką utrzymania władzy. Stalin przeobraził państwo sowieckie w olbrzymią maszynę biurokratyczną, rządzoną przez speców i funkcjonariuszy. Typ „zawodowego rewolucjonisty” wygasł w tym państwie, zastąpił go typ technologa i biurokraty. Nowe pokolenie komunistycznej elity nie przeżyło rewolucyjnego zrywu. Czy ludzie tego pokolenia wynajdą szersze ideały swych poprzedników, czy też widzą w nich tylko pretekst do sprawowania władzy? Pole do domysłów jest otwarte.

To samo pokolenie stanęło wobec perspektywy władzy wyłącznej, nieograniczonej i niekontrolowanej. Partie na Zachodzie działają w warunkach współzawodnictwa, wywołującego emulację idei, hasel i programów; uzyskują one i tracą władzę. Opozycja zapobiega przerostom władzy partii rządzącej.

Partia komunistyczna jest organizacją skostniałą w ramach doktryny i niezdolną do ideologicznego rozwoju. Rządzi ona w pustce politycznej, nie ma współzawodnictwa i nie obawia się utraty władzy. Lecz władza stwarza przywileje; władza bez hamulców daje środki do zaspokajania namiętności, rodzi chęć życia i użycia, prowadzi do nadużyć i samowoli.

Omnia potestas corrumpit. Ludzie rządzący imperium sowieckim muszą ulegać rozkładowi działaniu absolutnej władzy.

### WZOR NIEDOSIĄGNIONY

Lecz kompartia sowiecka jest wzorem dla kompartii w Polsce. „Bierzemy przeto za wzór w swej pracy Komunistyczną Partię Związku Radzieckiego” — mówił Bierut na VIII plenum CK — „partie meżnych, zahartowanych rewolucjonistów, doświadczoną w boju i najlepiej władającą orężem nauki Marksa, Engelsa, Lenina i Stalina, partie budowniczych komunizmu”. Nie wystawia to dobrego świadectwa PZPR. Istotnie, Bierut niemal na każdym plenum KC gromi jej rozliczne grzechy. „Mamy organizację o niskim poziomie, niestę, poziomem swych członków” — stwierdza Żółwiak - Witold na tymże plenum — „mamy fakty rozkładu moralnego poszczególnych członków partii, a nawet poszczególnych organizacji partyjnych... W parze z objawami rozkładu moralnego idzie zwykłe kumoterstwo, biurokracizm, beztroška, niczym nie uzasadnione samozadowolenie... W wielu wypadkach ujawnia się fakty naruszania dyscypliny partyjnej i państwowej, hamowania krytyki, zatracania czujności... Wrogowie przenikają jeszcze u nas nawet do aparatu partyjnego...”

PZPR toczy widocznie w stopniu większym, niż partia sowiecka, robak wewnętrznej słabości.

### GROZBA ROZKŁADU

Jeśli sami nie naprawimy swych błędów — mówi Stalin — nikt ich nie ujawni i nie naprawi. Krytyka i samokrytyka mają więc być środkami zwalczania braków ideologicznych i organizacyjnych partii, mają wzmocnić jej żywotność, wzmocnić dyscyplinę, spełnić jednym słowem funkcje wykonywaną na Zachodzie przez opinię publiczną, opozycję parlamentarną i mechanizm wyborczy.

Czy mogą te funkcje spełnić? Są one środkami niedoleżnymi i barbarzyńskimi, nędzną namiastką demokratycznego aparatu kontroli. Ustrój sowiecki chętnie sięga do demokratycznych instytucji Zachodu, naginając je do swych potrzeb i czyniąc z nich karykatury pierwowzoru. Krytyka i samokrytyka są karykaturą ograniczenia władzy istniejących w wolnym świecie.

Partie komunistyczne bloku sowieckiego reprezentują nadal się, wiszącą jak zmore nad światem. Lecz siła ta nie leży w nich samych; tkwi ona w potęgę aparatu totalnego państwa i w milionach bagnetów czerwonej armii. Im samym grozi proces stopniowego rozkładu

## PRZEGLĄD BIBLIOGRAFICZNY WYDAWNICTW Z HISTORII LITERATURY POLSKIEJ, TEORII LITERATURY I JĘZYKOZNAWSTWA

Opracowała MARIA DANILEWICZOWA, mgr. fil. U.W.

### UWAGI WSTĘPNE

Zadaniem poniższego przeglądu jest podsumowanie informacji bibliograficznych o wydawnictwach z zakresu historii literatury polskiej, teorii literatury i językoznawstwa za okres ostatniego dwulecia i podanie ich w układzie działowym. Aby uzyskać obraz pełny, uwzględniono wypadki obok wydawnictw krajowych prace wydane na emigracji a nadto zastanawiająco bogaty i ilościowo i jakościowo dorobek uczonych różnych narodowości, pracujących nad zagadnieniami polskimi. Nie jest zadaniem poniższego przeglądu ani recenzowanie omawianych wydawnictw ani polemika z ich autorami. W miarę sił i możliwości, jest to nawigowanie do „Literatury polskiej” Gabriela Korbuta i jej obiektywnego, informacyjnego tonu. Wzorem innym, bliższym w czasie, są roczne przeglądy ogłaszane przez „The Year's Work in Modern Language Studies”, wydawane przez Cambridge Univ. Press pod red. prof. S. C. Aston'a i uwzględniające obok historii literatury (do której ogranicza się Korbut) także studia z zakresu języka i teorii literatury.

Autorka „Przeglądu” uświadamia sobie w pełni trudności, z którymi spotykają się poloniści podejmujący poza Krajem nowe prace lub po prostu pragnący informacji o powojennych wydawnictwach z interesujących ich zakresów. Materiały ogłaszane obecnie dotyczą ostatniego tylko dwulecia. Byłoby lepiej, gdyby cofnąć się dało do roku 1945. Nie było to jednak możliwe i dlatego redakcja ŻYCIA zdecydowała się na ogłoszenie materiałów najnowszych, aktualnych, z nadzieją, że będą one w przyszłości uzupełnione materiałami sięgającymi wstecz.

Przy gromadzeniu materiałów do obecnego „Przeglądu” autorka spotkała się z zyciową pomocą grona polonistów rozsianych po całym świecie. Na szczególną wdzięczność zasłużyli pp. prof. Claude Backvis z Brukseli, prof. W. Weintraub z Cambridge (Mass.), Stan. Westfal z Glasgowa i dr Janina Pilatowa z Londynu.

### I. BIBLIOGRAFIE

A. Ogólne. Polska Akademia Umiejętności opublikowała w r. 1951 cz. I. t. XXXIV-go „Bibliografię polskiej” Karola Estreichera, obejmującą literaturę z-Zaśki. Wielkie dzieło, nad którym pracuje obecnie trzecie pokolenie Estreicherów, zbliża się obecnie do końca, nasuwa się jednak potrzeba wydania uzupełnień i sprostowań narosłych w czasie dziesiątków lat. Pilnym dezyderatem jest nadto wydanie tzw. kontynuacji Estreichera, obejmującej materiały z lat 1900-1950, trudnego półwiecza, w którym przez zbiory polskie przeszły dwie nawałnice wojenne a polonica pojawiać się zaczęły we wszystkich częściach świata! Materiały do pierwszego ćwierćwiecza gromadził przez lat kilkanaście zmarły przed kilku miesiącami s.p. prof. Jan Muszkowski, b. dyrektor Biblioteki Ordynacji Krasińskich w Warszawie. Kartoteki jego spłonęły w stolicy w czasie wojny, rekonstruuje je obecnie Instytut Bibliograficzny Biblioteki Narodowej w Warszawie. Naszym, emigracyjnym zadaniem jest sporządzenie spisów bibliograficznych wydawnictw polskich lub Polski dotyczących, które ukazały się poza Krajem i które kiedyś wejdą do wspólnej, wielkiej bibliografii narodowej. Polish University College Library w Londynie prowadzi od lat prace nad rejestracją wydawnictw emigracyjnych i w najbliższym czasie wyda wykaz 5600 pozycji z lat 1939-1951 (nie obejmującej jednak czasopiśmi). Umożliwi to opracowywanie uzupełnień, których napewno ujawni się wiele.

Bieżące wydawnictwa krajowe z interesujących nas zakresów rejestrowane są systematycznie przez „Przewodnik Bibliograficzny”, tygodnik wydawany przez Bibliotekę Narodową w Warszawie. Materiały ogłaszane są w układzie działowym, wzorowanym na systemach sowieckich i rozpoczynającym się od działu „Marksizm-leninizm”. Nas interesują tu działy: XXI — Językoznawstwo, XXII — Nauka o literaturze i XXIII — literatura piękna. Poszukiwania wstecz ułatwiają indeksy miesięczne i roczne, te ostatnie jednak ukazują się z dużym opóźnieniem. Czasopiśmi jest kontynuacją

„Urzędowego Wykazu Druków”, przedwojennego tygodnika bibliograficznego, wydawanego przez Instytut Bibliograficzny Biblioteki Narodowej pod red. Jadwigi Dąbrowskiej. „Wykaz druków polskich lub Polski dotyczących” wydanych poza granicami Rzeczypospolitej nie ukazuje się obecnie.

Biblioteka Narodowa w Warszawie wydaje poza „Przewodnikiem Bibliograficznym” miesięcznik p.t. „Bibliografia zawartości czasopiśmi”. Do lipca 1951 ukazywał się on jako kwartalnik w odcinkach powielaczowych; od daty tej wydawany jest jako miesięcznik. Materiał podawany jest w układzie działowym, przyjętym przez „Przewodnik Bibliograficzny” i nasuwającym te same zastrzeżenia.

Krajowy wykaz zawartości czasopiśmi nie ma odpowiednika na emigracji. Przy poszukiwaniu materiałów bieżących posługiwać się przeto musimy spisami treści podawanymi na końcu roczników przez większość czasopiśmi.

B. Językoznawstwo. Permanent International Committee of Linguists (Utrecht, Spectrum) ogłasza co roku przeglądy najważniejszych wydawnictw z zakresu językoznawstwa, ogłoszonych w poszczególnych krajach. Ukazują się one p.t. „Linguistic Bibliography for the year... i uwzględniają język polski. Ostatnio ukazał się tom za rok 1950. T. II, wydany w r. 1950, objął materiały za lata 1939-1947. Wydawnictwa z zakresu językoznawstwa polskiego omawiane są bardzo sumiennie i szczegółowo przez Henri Grappin'a w „Revue des Etudes Slaves”, znanym czasopiśmie slawistycznym wydawanym w Paryżu (t. XXVI, XXVIII, XXIX). Omawia je także, po niemiecku, R. Olesch w dziale „Polonica” czasopiśmi „Zeitschrift f. Slav. Philologie” (t. XX i XXI) — interesuje go szczególnie dialektologia. Po angielsku omawiane są przez autorkę niniejszego zarysu w „The Year's Work in Modern Language Studies” (Cambridge Univ. Press). Przegląd za rok 1951 ukazał się w t. XIII, za rok 1952 ukazał się w t. XIV (w druku). W latach poprzednich przeglądy analogiczne ogłaszał także dr L.R. Lewitter, a przed r. 1939 — s.p. W. Borowy.

W Kraju zrobiono stosunkowo niewiele w zakresie bieżących przeglądów bibliograficznych. Zastępują je, do pewnego stopnia recenzje wydawnictw bieżących w czasopiśmiach fachowych. Odnotować tu jednak wypada przegląd najnowszych publikacji na temat pochodzenia polskiego języka literackiego, ogłoszony przez Tadeusza Milewskiego w „Pamiętniku Literackim”, t. XLIII, 1952, str. 312-34 i M.R. Mayenowej przegląd wydawnictw z zakresu historii jęz. polskiego (XVI-XVII w.) — tamże, str. 703-11. W „Roczniku Slawistycznym” (t. XVI, cz. 2, 1950, str. 345-73) znajdujemy wyczerpującą bibliografię z zakresu językoznawstwa polskiego za lata 1939-45, a właściwie: styczeń-sierpień 1939 i 1945.

C. Historia literatury. Instytut Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk w Warszawie zapowiada reedycję „Literatury polskiej” G. Korbuta w nowym opracowaniu zbiorowym pod red. Kazimierza Budzkiego. Całość obejmie 4 tomy i ukaze się najbliższych latach. W t. X-ym „Prac Polonistycznych” (Wrocław, Zakł. Nar. im. Ossolińskich) ukazała się pełna bibliografia zawartości pierwszych dziesięciu tomów czasopiśmi, opracowana przez Jana Trzynałdowskiego. Przypomnieć tu warto, że w r. 1948 ukazała się jako t. 6 „Biblioteki Pamiętnika Literackiego” starannie opracowana przez Zofię Swidwinską „Bibliografia Pamiętnika Literackiego i Pamiętnika Tow. Literackiego im. Adama Mickiewicza, 1887-1939”, poprzedzona szkicem o „Dziejach dwu Pamiętników” przez Juliana Krzyżanowskiego (str. 229). W „Pamiętniku Literackim” ukazała się seria przeglądów, dotyczących: studiów nad literaturą polską od początków do w. XVIII — w opracowaniu Czesława Hernasa (t. XLIII, 1952, str. 640-702), w XVIII-go w opracowaniu Romana Kalety, t. XLI, 1950, str. 1082-1117 — za lata 1945-50; Adama Mickiewicza — w opracowaniu Marii Janion (t. XLII, 1951, str. 596-610), okresu naturalizmu — w opracowaniu Kazimierza Wyki (ib., str. 1131-43), Stefana Żeromskiego (ib., 1131-43), teorii wersyfikacji — w oprac. M.R. Mayenowej (t. XLII, 1950, str. 582-594). W t. XIV Bibliothéque d'Humanisme et Renaissance, Travaux et Documents (str. 348-73) znajdujemy cz. I. prze-

(Ciąg dalszy na str. 4)

Glossator

# STRATY KULTURY POLSKIEJ

## CZESŁAW GUMKOWSKI

Z Kraju nadeszła wiadomość o śmierci s. p. Czesława Gumkowskiego, wieloletniego naczelnego redaktora „Kuriera Łódzkiego”, współpracownika „Kuriera Warszawskiego” i długoletniego prezesa Syndykatu Dziennikarzy Łódzkiej.

Czesław Gumkowski był synem znanego sędziego z Radomia. Jako uczeń gimnazjum interesował się zabytkami swojego miasta. Znal dokładnie wszystko to, co pozostało po sobie miasto: gen. Zajaczkę, Dziekoński, Jacek Malczewski, Tytus Chałubiński i inni. Twierdził, że budynek teatru radomskiego w niczym nie ustępuje niektórym gmachom teatrów warszawskich, a ratusz — wspaniałemu zamkom włoskim. Gmach magistratu radomskiego miał w nim swego entuzjastę, opowiadał też często o klasycznych fasadach gmachu szkolnego, stojącego naprzeciwko magistratu.

Gumkowski zakochany był w pięknych kościołach Radomia, które, mimo przerw i dobudówek, zachowały swój gotycki urok. Tak świątynia fara, jak i kościół oo. bernardynów zdobiące były cennymi malowidłami, biała fasada w stylu polskiego baroku zdobiła kościół św. Trójcy. W dyskusjach bronił zwycięstwo piękno, jego zdaniem, kościoła Mariackiego i tych, co zostały zbudowane w początkach wieku XX. W swoim przywiązaniu do miasta rodzinnego uważał nawet park radomski za doskonale rozplanowany.

W Warszawie, jeszcze jako student, wszedł w środowisko intelektualno-artystyczne. Ukazują się jego pierwsze nowele, opowiadania, felietony, wiersze i piosenki. Niektóre z nich spiewała cała Warszawa.

Od czasu do czasu wpadał Gumkowski do pobliskiej Łodzi. Podziwiał bliskawiczy rozwój miasta, które w ciągu kilku dziesięcioleci XIX wieku z małego miasteczka stało się drugim co do wielkości miastem po Warszawie.

W rozmowach z warszawiakami bronił „miasta kominów”. Nie podzielał zdania, iż Łódź jest dalekim przedmieściem Warszawy. Przeciwnie, w Warszawie wiele walorów miasta przemysłowego. Przede wszystkim myślał o wychowaniu zastępów ludzi, którzy by się troszczyli o polepszenie bytu zarobniczego łódzkiego robotnika. Był to element religijny, moralnie zdrowy, przybyły ze wsi w poszukiwaniu chleba.

Po ukończeniu studiów Czesław Gumkowski opuścił gród syren i osiadł na stałe w Łodzi w przekonaniu, że najlepiej może dać z siebie miastu, w którym obok marmurowych pałaców przemysłowców skupiała się polska nuda, zaniechana pod każdym względem. Dołączył do tych, którzy postawili sobie za cel rozbudować polskie życie intelektualne i stworzyć instytucje, które by się zapośredniczały robotnikom i jego dziełom.

Objął naukę polonisty w jednym z gimnazjów. Stał się rychło nie tylko lubianym profesorem, ale przyjacielem i kolegą młodzieży. Polubił długie, zwarte i bezbarwne ulice Łodzi. Ale nie zapomniał też o rodzinnym Radomiu, jak i o romantycznej Warszawie.

Kiedy wydawcy „Kuriera Łódzkiego” — Wiktor Groszkowski, Bolesław Kotkowski, Jan Stypułkowski i L. Skulski — zaproponowali Gumkowskiemu prowadzenie dziennika, porzucił doskonale rozpoczętą karierę w szkolnictwie i objął redakcję. Młodzież szkolna zebrała go z zalem.

Nowy naczelny redaktor organu zbliżonego do Chrześcijańskiej Demokracji, kontynuował i rozszerzał dorobek swego poprzednika, s. p. red. Książka. Był to okres, kiedy Łódź, poza prasą obcojęzyczną, posiadała tylko dwa polskie pisma codzienne, a mianowicie: „Kuriera Łódzkiego” i „Rozwój”, pod redakcją powstały nowe wydawnictwa Wiktora Czajewskiego.

Redaktor Gumkowski rozszerzył łamy pisma dla zagadnień ruchu Chrześcijańskich Związków Zawodowych i dostosował dziennik do rozmachu, który miastu dawało powstawanie coraz to nowych instytucji. Z b. gubernialnego miasta Piotrkowa Trybunalskiego stopniowo przenoszono tu wszystkie najważniejsze urzędy, gdyż Łódź stała się miastem wojewódzkim.

Do miasta zaczęła napływać inteligencja z różnych dzielnic Polski. Rozrastało się środowisko kulturalno-artystyczne i powstały nowe wydawnictwa.

Redaktor Gumkowski w swoich artykułach polityczno-społecznych i literackich starał się o obiektywizm, by nie skrzywdzić nikogo, oględny w wypowiedziach sądów. „Kuriera Łódzkiego” wprowadził specjalne dodatki, poświęcone różnym zagadnieniom, a jego naczelny redaktor zachęcał do współpracy młodzież studijną. Wiele studentów Uniwersytetu Warszawskiego reperowało swój budżet pisaniem do „Kuriera”. Im to świętym polonista Czesław Gumkowski służył chętnie swoją wiedzą i radami. Jego życzliwość, uprzejmość, bezpośredniość, szczerze podbiły serca młodych, bo nie były sztuczne ani wyszukane. Podziwiano wielką prawdę jego charakteru, zwłaszcza niezwykłą uczynność.

Na łamach „Dodatku Literackiego” zabierał głos starzy i młodzi pisarze i poeci. Powstała piękna poezja poświęcona miastu i jego sprawom. Spośród grupy młodych wybiła się student prawa, Stanisław Rachalewski, który został sekretarzem „Kuriera Łódzkiego”, a zachęcony zyczliwą oceną red. Gumkowskiego, wydał tomik poezji p. t. „Szabla na kilimie”. (S. p.

Stanisław Rachalewski zamordowany został przez Niemców w obozie koncentracyjnym).

Osobisty urok i wysoka kultura ducha red. Gumkowskiego sięgały do wydatności coraz nowych ludzi. Sekretariat redakcji codziennej populudniowki „Echo Polskie” objął Roman Rom-Furmaniński, autor wierszy i artykułów poświęconych katolickiej robotniczej Łodzi. (Został zamordowany i zidentyfikowany w łasku katyńskim).

W dodatku poświęconym plastyce i rzeźbie wypowiadała się grupa „Ryngraf”, pod hasłem norwidowskim: „Przez kulturę narodową do ogólnoludzkiej”. Głos zabierali tam między innymi:

W Warszawie czynne są trzy rodzaje komunikacji miejskiej: tramwaje, autobusy i trolejbusy. Najbardziej powszechnym środkiem komunikacji są w dalszym ciągu tramwaje. Tabor składa się w zasadzie z wozów przedwojennych. Ostatnio jednak pojawiają się w większej ilości wagony nowe, produkcyjne Chrzyszowski Fabryki Wagonów. W sumie jednak tabor jest niewystarczający i w godzinach rozpoczęcia się pracy tramwaje przypominają winogrona, tak są obwieszane ze wszystkich stron pasażerami. Władze komunistyczne usiłowały w zeszłym roku rozwiązać problem transportu miejskiego przez przesunięcie godzin rozpoczęcia pracy w poszczególnych biurach i przedsiębiorstwach na różne godziny. Próba ta prowadzona jest w dalszym ciągu. Ustalono, iż w różnych przedsiębiorstwach praca rozpoczyna się różnie, począwszy od 6 do 10 rano. Zarządzenia te jednak nie dają rezultatów. Tłok w tramwajach się nie zmniejszył, a ludzie, którym wyznaczono rozpoczęcie pracy na godz. 10 mają cały dzień rozbity; kończą pracę o 6, po czym następuje seria zebrań i „meetingów”, kończąca się około połnocy.

W Warszawie kursują autobusowe wozy francuskie marki „Chausson” oraz węgierskie marki „Mavag”. Cały tabor jest nowy, jest go jednak bardzo mało, a w tym, który jest, znacząco zaniedbania. Wozy psują się często i muszą iść na dłuższy remont do garażów.

Tabor trolejbusowy składa się z wozów francuskich „Vepra” oraz wozów moskiewskich. Wozy francuskie są nowoczesne i doskonale wyposażone, a jazda w nich uważana jest w Warszawie za najbardziej luksusowy środek komunikacji nie wyłączając taksówek. Trolejbusy natomiast produkcyjne moskiewskie są jaskrawym i demonstracyjnym przykładem nieudolności sowieckiej. Jazda odbywa się w huku zbliżonym do pełnej pracy 4 samolotowych motorów, przy większych zaś szybkościach cały trolejbus,

jak również oczywiście wszyscy pasażerowie, znajdują się w atakach potężnej drzączki.

Cena jednego przejazdu tramwajem wynosi 0,45 zł., autobusem 0,75 zł., trolejbusem 0,60 zł.

Prace przy budowie metra warszawskiego są już dość znacznie zaawansowane. W śródmieściu centralnym punktem tych prac jest Plac Dąbrowski, na którym w przyszłości ma stanąć jedna z głównych stacji kolejki podziemnej. Niezależnie od tego w różnych punktach miasta prowadzone są wiercenia przy pomocy rygów wiertniczych. Budowa kolejki podziemnej w Warszawie należy do zadań trudnych, ponieważ miasto pobudowane jest w swej większości na tzw. kurzwce. Mówiąc nawiasem, w tym rodzaju geologicznego składu ziemi leżała przyczyna niebezpieczeństwa, ujawnionego przed kilku laty, zapadnięcia się kościoła św. Anny. Kościół ten stoi na pokładach kurzwki, która się usuwa. Niebezpieczeństwo usunięto przez stosowanie dużych zastrzyków betonu w podkład ziemny.

Mówiąc o komunikacji, nie można ominąć osławionej podwarszawskiej komunikacji kolejek dojazdowych. Z komunikacji tej korzysta olbrzymia ilość ludzi, znacznie większa aniżeli przed wojną, którzy codziennie we

## KOMUNIKACJA MIEJSKA W WARSZAWIE

### TEKST ŚLUBOWANIA KSIĘŻY W POLSCE

Ślubuję uroczysto wierność Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i Jej Rzadowi. Przysięgam, że uczynię wszystko dla rozwoju Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej oraz dla umocnienia Jej siły i bezpieczeństwa.

Zgodnie ze swym obowiązkiem w swej działalności duszpasterskiej będę nawoływał wiernych do poszanowania prawa i władzy państwowej, do wzmożonej pracy nad odbudową gospodarki narodowej i podniesieniem dobrobytu Narodu.

Przysięgam, że nie podejmę niczego, co mogłoby być sprzeczne z interesami Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej lub godzić w bezpieczeństwo lub całość Jej granic. Dbając o dobro i interesy Państwa będę się starał o odwołanie od niego wszelkich niebezpieczeństw, o których wiedziabym, że mu grożą.

„We wszystkich miastach wojewódzkich księża składają na ręce Przewodniczących Rad Wojewódzkich ślubowa-

nie, Jan Malik, Franciszek Walczowski, Wacław Dobrowolski, Jerzy Braun i Zygmunt Kowalewski.

W każdą niedzielę wychodził dodatek „Łódź w ilustracji”, zawierający reprodukcje wnętrz pięknych łódzkich kościołów (gotyk kościoła N. M. P. na Starym Mieście, barok św. Krzyża, romański Matki Boskiej Zwycięskiej, przepięknej katedry św. Stanisława Kostki i wielu innych).

Redaktor Gumkowski kochał Łódź i szczerze był do niej przywiązany. Był piewcą jej przepięknych okolic i łódzkich parków, z których jeden (im. Marsz. Józefa Piłsudskiego) zaliczany był do największych w Europie.

Łamy „Kuriera Łódzkiego” były szeroko otwarte dla wypowiedzi, bo Gumkowski, świętym znawcą zwracał

dziennikarskiego, zawsze popierał godne inicjatywy i otwierał kolumny pisma dla spraw bliskich sercu Polaków i katolików.

Rozwój ruchu Chrześcijańskich Związków Zawodowych w polskim Manchesterze zawiązywał wiele propagatorów tej idei. Czesławowi Gumkowskiemu. Działacze Chrześcijańskiej Demokracji zajmowali kluczowe stanowiska i mieli znaczny wpływ na rozwój miasta i jego potrzeby. Dalekie przedmieścia Łodzi otrzymały doskonałą komunikację, zielenie i nabrały estetycznego wyglądu.

„Kurier Łódzki” był rzecznikiem mieszkańców miasta. W każdym katolickim domu zajmował pierwsze miejsce wśród innych wydawnictw. Popularnym stało się powiedzenie, iż „Ku-

rier Łódzki” i Kuria Biskupia to jedno i to samo.

Adoptowany syn Łodzi, Czesław Gumkowski, również na łamach „Kuriera Warszawskiego” w felietonach i korespondencjach barwnie i żywo opisywał życie, rozwój i potrzeby miasta.

Czesław Gumkowski swoją wysoką kulturą, dobrocią i urokiem osobistym przetrwał zdobyć szacunek całego społeczeństwa łódzkiego. Nie umiał się gniewać na nikogo, naprawdę po chrześcijańsku miłował bliźniego. Był zawsze pogodnego uosobieniem. Dlatego też rokrocznie wybierano go na prezesa Syndykatu Dziennikarzy Łódzkich, skupiającego ponad stu członków o różnych kierunkach politycznych.

Po katastrofie wrześniowej Gumkowski należał też do pierwszej grupy przesładowanych przez okupantów niemieckich. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności dostał się jednak do Krakowa, gdzie pod przybranym nazwiskiem pracował jako tragarz na kolei. W ten sposób uratował życie i przetrwał wojnę.

Po wojnie Gumkowski wraca do Łodzi, złamany fizycznie i duchowo. Spośród członków Łódzkiego Syndykatu Dziennikarzy przy życiu pozostało tylko kilku, kilku znalazło się na Zachodzie, a około stu zostało zamordowanych przez okupantów. Jako jeden z pierwszych rozstrzelany został wydawca „Kuriera Łódzkiego” s. p. mec. Jan Stypułkowski.

W nowym systemie Czesław Gumkowski nie objął oczywiście żadnego stanowiska dziennikarskiego. Wierny swoim zasadom żył w niedostatku. Przeżycia wojenne bezpowrotnie zabrały mu zdrowie. Po długiej i ciężkiej chorobie zmarł w Łodzi i tamże został pochowany. Jego szlachetna postać żyć będzie jeszcze długo w pamięci polskiej i katolickiej Łodzi, której był wierny do końca życia.

Zygmunt Kotkowski

Prof. Kazimierz Drewnowski

Urodzony w Stanisławowie, uzyskuje dyplom inżyniera elektryka na Politechnice Lwowskiej w 1905 roku, po czym uzupełnia studia na politechnikach we Fryburgu, Zurychu i Darmstadtzie. Od zarania swej kariery oddaje się pracy pedagogicznej i społecznej. Zajmuje najpierw stanowisko asystenta, a następnie adiunkta Laboratorium Elektrotechnicznego na Politechnice Lwowskiej i wykładowcy Lwowskiej Szkoły Technicznej oraz poświęca dużo czasu pracy społecznej w Lwowskim Towarzystwie Politechnicznym i organizacjach paraliarytarnych.

Z chwilą wybuchu wojny 1914 roku zostaje mianowany podporucznikiem i referentem telefonicznym komendy Legionów. W roku 1917, będąc już majorem, obejmuje stanowisko pierwszego adiutanta Rady Regencyjnej. Z chwilą uzyskania niepodległości w 1918 roku zostaje powołany na stanowisko szefa łączności naczelnego dowództwa wojsk polskich. W marcu 1919 r. zostaje mianowany inspektorem wojsk łączności, a potem szefem wydziału wojsk łączności m. s. wojsk. W r. 1922 opuszcza wojsko, aby poświęcić się całkowicie pracy naukowej i pedagogicznej jako profesor na katedrze miernictwa elektrycznego i wysokich napięć na Politechnice Warszawskiej. Dzięki jego inicjatywie i pracy powstaje przy Politechnice Warszawskiej Instytut Elektrotechniczny, którym kieruje do ostatnich czasów.

K. Drewnowski kilkakrotnie zostaje wybierany dziekanem wydziału elektrycznego Politechniki Warszawskiej. Zajmuje też szereg stanowisk społeczno-zawodowych. Jako prezes Polskiego Komitetu Elektrycznego, przewodniczący Centralnej Kom. Norm. Elektrycznych, członek Międzynar. Komisji Elektrotechn., członek Comité International des Grandes Réseaux Electriques, członek Polskiego Komitetu Energetycznego, redaktor Słownika Elektrycznego, członek wielu komisji przepisów elektrycznych.

Wojna 1939 r. zastaje go na stanowisku rektora Politechniki Warszawskiej. Po upadku stolicy, wychodząc z założenia, że „educare necesse est, vivere non necesse”, udaje się do władz okupacyjnych o zezwolenie na otwarcie Politechniki. Spotkał się z brutalną odpowiedzią niemieckiego okupanta, przystępując w właściwym sobie spojoem do organizacji tajnego nauczania na Politechnice, wydając kilkadziesiąt dyplomów inżynierskich.

W czasie okupacji oddaje się też pracy społeczno-charytatywnej, zajmując czołowe stanowiska we władzach naczelnych Rady Głównej Opiekunkowej. W 1943 r. zostaje aresztowany i osadzony najpierw na Pawlaku, a następnie na Dachau, gdzie pozostaje do zakończenia wojny. Będąc w obozie koncentracyjnym nie porzuca pracy dla nauki. Dobrawszy odpowiednich współpracowników, wykonuje projekt odbudowy i rozbudowy Politechniki Warszawskiej.

Po uwolnieniu z obozu przybywa do Belgii, gdzie organizuje i prowadzi ośrodek studiów akademickich dla polskich studentów w Brukseli.

Po powrocie do Kraju kontynuuje pracę pedagogiczną kształcąc nowe kadry elektryków polskich i poświęcając wiele czasu odbudowie i rozbudowie Instytutu Elektrotechnicznego.

Zmarł w ukończonym przez siebie Zakopanem na udar serca w 71 roku życia.

O wynikach pracy pedagogicznej prof. Drewnowskiego świadczy fakt, że spośród wszystkich profesorów polskich politechnik przygotował największą ilość doktorów nauk technicznych, którzy zajmują obecnie kierownicze stanowiska w polskich szkolnictwie akademickim.

Za zasługi wojenne otrzymuje order Virtuti Militari, Krzyż Niepodległości z Mieczami oraz czterokrotnie Krzyż Walecznych, za zasługi cywilne Komandorję Orderu Polonia Restituta i Złoty Krzyż Zasługi oraz najwyższe odznaczenie na tym świecie — miłość i uznanie współpracowników i podwładnych.

## PRZEGLĄD BIBLIOGRAFICZNY

(Ciąg dalszy ze str. 3)

glądu wydawnictw dotyczących „L'Humanisme et Renaissance en Pologne (1939-1952)” w opracowaniu Stanisława Kota. Nr. 1 „Zeszyty Wrocławskie”, poświęcony w całości Ignacemu Krasickiemu przynosi m. i. przegląd wydawnictw, dotyczących Krasickiego z lat 1945-1951 opracowany przez J. Gawalińską (str. 224-38). W „Biuletynie Instytutu Bibliograficznego Biblioteki Narodowej”, 1952, III, 6, str. 147-53 W. Hahn zestawia przekłady powieści J. Kraszewskiego na język duński i szwedzki.

Żywo redagowany „Alliance Journal” (Alliance College, Cambridge Springs, Penn.) poświęcił nr. specjalny z r. 1952 przeglądowi poloników w jedenastu najważniejszych czasopiśmie brytyjskich z lat 1820-45. Przegląd ten jest rezultatem wieloletnich poszukiwań prof. A.P. i Marion Moore Coleman; przynosi cenne materiały z okresu powstania listopadowego, recepcji romantyzmu, o polonikach brytyjskich itp. — i jest cennym uzupełnieniem prac s. p. W. Borowego nad anglo-polonikami.

W t. IX „Prac Polonistycznych”, na str. 178-82 znajdujemy pożyteczny wykaz czasopism z okresu Wielkiej Emigracji, uzupełniający rozprawę W. Łukaszczyka p. t. „Wielka Emigracja”.

### II. WYDAWNICTWA CIĄGŁE, CZASOPISMA I PRACE ZBIOROWE, DOTYCZĄCE JĘZYKA I LITERATURY.

Wydawnictwa towarzystw naukowych dochodzą bardzo źle do Londynu i władności o nich są, niestety, fragmentaryczne.

**Polska Akademia Umiejętności**, Kraków, znajdująca się w okresie przymusowej likwidacji i przejmowania agent przez nowoutworzoną Polską Akademię Nauk w Warszawie, kontynuowała wydawanie „Sprawozdań z czynności i posiedzeń Polskiej Akademii Umiejętności”; ostatnim nrem znanym w Londynie jest nr. 5/7 z r. 1951.

**Tow. Naukowe warszawskie** wydało w r. 1951 „Rocznik”, XLIII, 1950, str. 230 i kontynuowało wydawanie „Sprawozdań” Wyzd. I Językoznawstwa i Historii Literatury, — ostatnim zeszytem znanym jest XLIV, wydany w r. 1952 (str. 239).

**Towarzystwo Naukowe w Toruniu** wydaje „Sprawozdania”, których t. IV, zeszyt 1-4 za rok 1950 ukazał się w r. ub., oraz „Zapiski”, kwartalnik poświęcony historii Wielkiego Pomorza. Ostatni znany zeszyt za kw. III-IV, 1951 ukazał się w r. ub.

**Instytut Zachodni**, Poznań — wydaje miesięcznik p. t. „Przegląd Zachodni”, uwzględniający materiały z zakresu historii literatury i językoznawstwa.

**Zakład Narodowy im. Ossolińskich**, Wrocław — wydaje własne czasopismo historyczno-literackie p. t. „Ze skarba kultury”, Nr. 1 ukazał się w r. 1951 (str. 96), nr. 3 w r. 1952 — objął katalog rękopisów Ossolineum (nr. inw. 11981-12213) w opracowaniu Marjana Gorskiewicza i Amelii Dłwan (str. 120). Nr. 2 do Londynu nie dotarł. Zakład Narodowy im. Ossolińskich wydaje ponadto „Bibliotekę Narodową”, w dwu seriach kontynuujących przedwojenną działalność. Redaktorem jest obecnie Jan Hulewicz.

**Instytut Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk** wydaje kwartalnik p. t. „Pamiętnik Literacki” (do r. 1951 ukazywały się jako

wydawnictwo Tow. Literackiego im. A. Mickiewicza) i serię p. t. „Studia historyczno-literackie” pod red. Jana Kota, w której tomem najnowszym jest t. XIX, zawierający pracę R. Wołoszyskiego p. t. „Postawa ideowa Ignacego Krasickiego po r. 1780” (1953, str. 126). W serii tej ukazały się t. I-V, VIII, X, XI, XIII-XVI. Instytut wydaje nadto serię specjalną p. t. „Materiały do dziejów postępowej publicystyki”, w której ostatnio ukazała się praca Jadwigi Czachowskiej o czasopiśmie lwowskim „Sygnały”, wydawanym w latach 1933-9. O programie prac Instytutu, placówki zdecydowanie reżymowej i „walczącej” o „marksistowską polonistykę” pisał ostatnio J.Z. Jakubowski w „Zyciu Nauki”, 1952, Nr. 7-8, str. 139-51.

**Towarzystwo Literackie im. A. Mickiewicza** w Łodzi wydaje w odstępkach rocznych „Prace Polonistyczne”. W r. 1952 ukazał się t. X. **Towarzystwo Miłośników Języka Polskiego**, Kraków wydaje „Język Polski”, XXXII, 1952 — czasopismo redagowane przez prof. Kazimierza Nitscha; ukazuje się 5 razy rocznie.

**Polskie Towarzystwo Językoznawcze**, Kraków — wydaje w odstępkach nieregularnych „Biuletyn Polskiego Towarzystwa Językoznawczego”. W r. 1950 ukazał się zeszyt X, w r. 1952 — zeszyt XI.

Poza wymienionymi wyżej czasopismami i wydawnictwami ciągłymi ukazują się w Kraju następujące czasopisma, publikujące od czasu do czasu artykuły i rozprawy, wnoszące nowe materiały z zakresu historii literatury: „Polonistyka”, miesięcznik dla nauczycieli, wydawany przez Państw. Zakłady Wydawnictw Szkolnych i redagowany przez Jana Zygmunta Jakubowskiego; „Twórczość”, miesięcznik Związku Literatów Polskich, red. Adam Ważyk; „Zeszyty Wrocławskie”, kwartalnik krytyczno-literacki, wydawany przez Zakł. Narodowy im. Ossolińskich we Wrocławiu pod red. Anny Kowalskiej i Tadeusza Mikulskiego, „Znak”, miesięcznik katolicki redagowany przez wieloosobowy zespół redakcyjny, ukazujący się w Krakowie; „Życie i Myśl”, miesięcznik, wydawany w Poznaniu pod redakcją Komitetu, na którego czele stoi prof. Tadeusz Lehr-Spławiński. Wykaz ten nie obejmuje tygodników.

Na emigracji artykuły i eseje, mogące zainteresować historię literatury ukazują się na łamach: paryskiego miesięcznika „Kultura” i londyńskiego „Myśli Polskiej”, „Orla Białego”, „Wiadomości” i „Zycia”. Towarzystwa naukowe marginesowo tylko dotykają prac z zakresu historii literatury i językoznawstwa, wspomnieć tu jednak należy „Rocznik Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie” za rok 1951-2 i kwartalnik „Teki Historyczne”, organ Polskiego Tow. Historycznego w Wielkiej Brytanii.

W zakresie językoznawstwa, poza czasopismami wymienionymi wyżej ukazują się w Kraju: „Lingua Posnaniensis”, czasopismo poświęcone językoznawstwu porównawczemu i ogólnemu (t. III, 1951) oraz popularny „Poradnik Językowy”, miesięcznik wyd. przez Państwowy Instytut Wydawniczy pod red. Witolda Doroszewskiego. W czasopiśmie emigracyjnych drobne przyczynki językowe ogłaszają „Wiadomości”, „Życie”, dziennik paryski „Słowo Polskie” i londyński „Dziennik Polski”.

(Ciąg dalszy w następnym „ZYCIU KRAJU”)

Maria Danilewiczowa

PAPIEŻ PIUS XII

# CHRZEŚCIJAŃSKIE ZJEDNOCZENIE EUROPY

Przemówienie do profesorów i studentów Kolegium Europ. w Bruges w dniu 15 marca 1953

Wiedzę, Panowie, jak chętnie zawsze przyjmujemy przedstawicieli nauki, a specjalnie tych, którzy słusznie zajęli lepsze światło i trwałego pokoju. Dlatego też hold, który Nam dziś składają profesorowie i studenci Kolegium Europejskiego sprawia Nam żywą przyjemność. Chcielibyśmy również wam wyrazić to zainteresowanie, jakie pokładamy w waszej pracy.

Kiedy po ostatniej wojnie kierownicy pewnych krajów zdecydowali się na utworzenie międzynarodowych instytucji dla organizowania pokoju, okrutnie doświadczania minionego półwiecza ciążyło nad ich rozmowami i bezustannie im przypominało, iż sama szlachetna idea nie wystarczy dla zapewnienia rzeczywistych szans powodzenia. W szczególności praktyczna realizacja jednolitej europejskiej, której nagłą potrzebę wszyscy odczuwali i do której kierowano się instynktownie, uderzała o dwie główne przeszkody — jedną, związaną ze strukturą państwa, drugą, psychologiczną i moralną. Pierwsza zawiera serię problemów ekonomicznych, społecznych, wojskowych i politycznych. Pragnący się stwarzać członkowie znajdują się na różnych poziomach, zarówno w płaszczyźnie zasobów naturalnych i rozwoju przemysłowego, jak i osiągnięć społecznych. Nie mogą więc zawiązać się do wspólnego życia bez zapewnienia środków utrzymania wspólnej równowagi. Lecz wyraźniej jeszcze zarysowuje się konieczność tego, co nazywa się duchem europejskim: poczucie jednolitej wewnętrznej, oparte nie tylko na

zaspokojeniu potrzeb ekonomicznych, ale na dostrzeżeniu wspólnych wartości duchowych, dostarczeniu dostatecznie wyraznym dla usprawiedliwienia i utrzymania żywotną silnej woli wspólnego życia.

Dla studiowania tego podwójnego problemu zostało stworzone Kolegium Europejskie i samo zastanowienie się nad jego celem wystarczy dla zręczenia światła na rzeczywiste znaczenie waszej działalności. Przygotować ludzi zdolnych do stawiania czoła tym zagadnieniom wewnątrz różnych odpowiedzialnych organizmów, do zapropionowania życiowych rozwiązań pomimo olbrzymich czasem rozbieżności nastawień i punktów widzenia, — zdolnych zwłaszcza do wniesienia w źródła ducha europejskiego i do zostania jego przygotowanymi szeryfami — to nie jest zadanie łatwe. Jesteśmy szczęśliwi, iż znaleźli się ludzie, którzy odważyli się to zadanie podjąć i prowadzić z tą cierpliwą nadzieją, jaka jest zapewnieniem dobrego początku. Ponieważ nie jesteśmy w stanie wyczerpać wszystkich aspektów tych zadań, chcielibyśmy przynajmniej podkreślić jeden z nich, ponieważ łączy on w sobie Nasze szczególne zainteresowania i troski codziennie Naszego urzędu Pasterza dusz. Będziemy mówić za chwilę o duchu europejskim. Nie ma wątpliwości, iż powinińm on stanowić główną podstawę, bez jakiej nie można wnieść jakiegokolwiek solidnej budowy. Niech Nam będzie wolno położyć nacisk na warunki jego osiągnięcia.

Łatwo zdać sobie sprawę, że wszyscy partnerzy w zjednoczonej Europie be-

da zmuszeni do poważnych ofiar. Translokacja przemysłu, przystosowanie rzemiosła, fluktuacje i trudności lokalne w tej czy innej gałęzi produkcji, oto kilka przykładów tego, z czym będą musiały się liczyć rządy i ludność. Te trudności mogą być zarówno przejściowe, jak i trwałe. Nie jest wcale pewne, czy będą one zawsze szybko wynagradzane przez korzyści ekonomiczne, tak jak i obecnie zresztą wewnątrz poszczególnych krajów rejonów najbardziej mogą korzystać z równej stopy życiowej jedynie dzięki wkładowi rejonów bardziej szczęśliwych. Trzeba więc przygotować opinię publiczną każdego narodu do wyrzeczeń, być może trwałych, wytłumaczyć ich konieczność, natchnąć ją mimo to pragnieniem do pozostania w łączności z innymi do dalszego ich wspierania.

Można przewidzieć naturalną reakcję egoizmów, odpowiedź samą w sobie niemal instynktowną, niebezpieczną bronią w ręku przeciwników i tych wszystkich, których dwuznacznie cele dobrze wykorzystują kłótnie drugich. Trzeba więc, od początku, zdać sobie sprawę z jednego: perspektywy zysków materialnych nie zagwarantują gotowości do poświęceń koniecznych dla powodzenia. Wcześniej czy później okaże się ona iluzoryczna i wątpliwa. Będzie się więc powoływać na interes wspólnej obrony; bez wątpienia lęk wywołałoby lato gwałtowną reakcję, ale z pewnością dość krótką i pobawioną siły konstruktywnej, niezgodną do nakierowania i skoordynowania różnych energii w służbie dla jednego celu.

Jeśli szuka się solidnych gwarancji

współpracy różnych krajów, jak zresztą wszelkiej współpracy ludzkiej, w dziedzinie prywatnej czy publicznej, w szczyptach kolach, jak i na płaszczyźnie międzynarodowej, — jedynie wartości porządku duchowego okażą się wydajnymi. One jedynie pozwolą zatrumfować nad przeciwnościami, jakich stosownie okoliczności lub częściej złośliwość ludzka nie omisszkają wytworzyć. Pomiędzy narodami, jak i pomiędzy jednostkami, nie ma trwałego bez prawdziwej przyjaźni.

Czyż trzeba dowodzić, że uczucie takiej wartości nie może być stworzone w ciągu kilku lat, ani też za pomocą sztucznych środków? Ale dzięki Bogu, to uczucie już istnieje, choć to i tam nieco osłabione, zbyt nieświadome samego siebie, swych własnych możliwości i swej nierównanej potęgi. Nie potrzeba innego dowodu, jak wspaniałe świadectwo szczodrości, która, właśnie ostatnio, wzbudziła falę pomocy dla ofiar powodzi. Trzeba powitać z radością ten znak prawdziwego bezinteresowności, prawdziwego wzajemnego zrozumienia, wydajnej woli współpracy dla obrony wcale nie dochodów handlowych, ale autentycznych wartości ludzkich. Do was, jako do specjalistów zagadnień europejskich, należy badanie powodów i podstaw psychologicznych tej postawy. Nie uchodzi Naszej uwagi, iż jeśli imperium rzymskie położyło pierwsze fundamenty prawne i kulturalne Europy, rozszerzając cywilizację grecko-lacińską, to chrześcijaństwo głęboko ukształtowało dusze ludów, wyzwalał w nich, pomimo ich najbardziej znaczących się różnic, wyraźne rysy wol-

nej jednostki, bezwzględnego podmiotu prawa, odpowiedzialnej przed Bogiem nie tylko za swe własne przeczynienie, ale również za los społeczeństwa, do którego należy.

W tym przekonaniu zakorzeniony jest szacunek dla drugich, poczucie swej niepozbywalnej godności i powinności pomocy wzajemnej dla zabezpieczenia i rozwijania tych dóbr, jakich wszelkie bogactwa nie są w stanie opłacić. Ważnym jest, aby te uczucia, obecnie zbyt przytłumione, ożywić, oświetlić ze wszystkich stron, rozszerzać je w masach, pozwalać im wyznawać się w gestach analogicznych do tych, jakie obecnie podziwiamy.

Wola wspólnego życia, jaka scementuje Europę jutra, ustrzeże się porażki w obliczu zewnętrznych niebezpieczeństw, które jej grożą. Lecz zamiast pozwalać bogactwu nieść się do celu z pewnym sprzeciwem, czyż nie lepiej, aby każdy został do niego przyciągnięty przez element pozytywny?

Odnajduje się już elementy tego rodzaju w dziedzinie ekonomicznej i politycznej. Europa zjednoczona ma za gwarantowane istnienie każdego z jej członków i wszystkiego co oni przedstawiają, ma stać się czynnikami powodzenia ekonomicznego, w miarę jak jej siła polityczna będzie jej nakazywać należny szacunek w zespole celów światowych. Oto z pewnością cel polityczny wart obecnym wysiłków w kierunku zjednoczenia Europy.

Możemy teraz powtórzyć jeszcze przed wami to, co podkreślaliśmy już w innych okolicznościach, ponieważ jest to przekonanie potwierdzone w Nas

doświadczeniem nie tylko z roku na rok, ale można by powiedzieć, z miesiąca na miesiąc: ponad tym celem ekonomicznym i politycznym Europa zjednoczona powinna uczynić swą misją utrzymanie i obronę wartości duchowych, jakie kiedyś stanowiły fundament i podtrzymanie jej egzystencji, których rozszerzanie w innych częściach ziemi i wśród innych narodów było kiedyś jej powołaniem i które, uczajliwym wysiłkiem, winna odnaleźć dzisiaj dla swego własnego ocalenia: mówimy tu o autentycznej Wierze Chrześcijańskiej, będącej podstawą cywilizacji i kultury, tak jej samej, jak i wszystkich innych. Mówimy to jasno, gdyż obawiamy się, że Europa bez tego nie posiada siły wewnętrznej dla zabezpieczenia przed potężniejszymi przeciwnikami nie tylko pełności swych ideałów, lecz także swej niezależności ziemskiej i materialnej.

Nie bez motywu Kolegium Europejskie wybrało na swą siedzibę miasto o bogatej przeszłości, i jak to szczęśliwie jesteśmy podkreślić, przeszłości chrześcijańskiej. Niech spokój jego cichych wód będzie symbolem tego pokoju, nad którego zapewnieniem pracujemy, przywracając ludziom współczesnym świadomość ich duchowego pokrewieństwa, pomagając im do uzyskania zgody na konieczne wyzyszczenia, dzięki przyciągającej sile powołania, przyrzekającego im niezliczone zwycięstwa.

Niech Pan raczy wspomagać was samych, wasze rodziny i wasze wysiłki na drodze dobra.

Pius XII Papież

STANISŁAW SOPICKI

## PIĘĆSETLECIE UPADKU KONSTANTYNOPOLA

Jedną z najważniejszych dat historii Europy jest 29 maja 1453 r., dzień zdobycia Konstantynopola przez Turków. Tysiąc lat wcześniej, w r. 453 zmarł Attyla i zniknęła ta straszna gromada, jaką dla całego ówczesnego chrześcijaństwa stanowił „Bicz Boży”. Jego państwo rozpadło się wkrótce i nic z niego nie pozostało. Zdobycie tureckie okazało się bardziej trwałe, bo też i zdobywcy stali na wyższym stopniu kultury i większe wykazywali zdolności w dziedzinie budowania państwa.

Sięgnawszy w XVII wieku aż do Wiedni zostali w następnych stuleciach wyparci z obszaru naddunajskiego, ale Konstantynopol wraz z przyległą sporą prowincją zachowali na stałe i nikt — poza Słowianami — nie myśli im go oddać. Zagasło wtedy, przed pięciuset laty, wielkie ognisko kultury greckiej i padł potężny rywal Rzymu.

Dla katolika jest rzeczą jasną, gdzie rezydowali prawnicy następcy św. Piotra i nie jest dla niego niespodzianką, że kościoły, które zerwały z Namiestnikiem Chrystusowym, nie były zdolne do rozkwitu, przeciwnie, podupadły, bledząc się z nowymi herezjami i sektami. Jednakże do wielu ludów światła wiary chrześcijańskiej dotarło z Konstantynopola, który przyciągał wielu, nim zerwał z papieżem, a nigdy, na szczęście, bardzo się nie oddalił od katolicyzmu w dziedzinie wiary. Były więc czasy, kiedy cesarski Konstantynopol mógł bardziej imponować niż papieski Rzym, a powierzchownie sądzącym mogło się wydawać, że potężny gród nad Bosforem weźmie górę nad słabym, tak często przez najęźdźców zdobywanym miastem nadtybrzańskim. Stało się jednak inaczej. Papieże bronili zasady niezależności władzy duchownej od świeckiej i dlatego wyszli zwycięsko z różnych burz dziejowych.

Patriarchowie w Konstantynopolu przez długie stulecia żyli spokojnie pod ochroną potężnego cesarstwa bizantyjskiego, ale jego upadek stał się również ich katastrofą.

Cesarstwo bizantyjskie przez szereg stuleci walczyło pomysłnie z Persami, Arabami, Bułgarami. Było państwem silnym, a jego stolica ośniewała bogactwem. Jest niewątpliwie dużo przesady w opisach ówczesnych kronikarzy, lecz w dziedzinie finansowej pozycja Konstantynopola w stosunku do Europy była rzeczywiście równie silna, jak dziś n. p. pozycja Nowego Jorku wobec reszty świata. Atoli bogactwo miasta było oparte na niezbyt zdrowych podstawach. Produkowano i wywożono dużo, ale były to w sporej części artykuły luksusowe: jedwab, klejnoty, wyroby z kości słoniowej i szkła itp. Ludy, z których cesarstwo bizantyjskie czerpało swą siłę, okazały mniej zdolności i dynamizmu, niż ludy Zachodu. Nie można również lekceważyć czynników geograficznych. Wojowniczy, ekspansywny Islam wdzierał się do Europy od zachodu, przez Hiszpanię (w wieku VIII), później atakował wprost od południa, przez Sycylię, ale odcwiczenie najłatwiejsza droga prowadziła przez południowo-wschodnią część Europy, przez Konstantynopol. Tam też dokonał Islam największych podbojów. Konstantynopol oparł się Arabom, ale w końcu uległ Turkom.

Położenie sławnego grodu stało się krytyczne już pod koniec XIV wieku, gdy Turcy mocno usadowili się na Bałkanach i w bitwie na Kosowym Polu (1389) złamali opór Serbów. W r. 1395 oblegli miasto po raz pierwszy,

w r. 1422 po raz drugi. Wyprawy władców chrześcijańskich na Bałkany kończyły się niepowodzeniem. Stosunkowo najdalej dotarł Władysław, król Polski i Węgier, bo aż do Warny (1444), gdzie jednak zginął śmiercią rycerza.

Warto zaznaczyć, że Warnieńczyk uważał za swój obowiązek poświęcić się dla dobra chrześcijaństwa. Pół roku przed śmiercią pisał do wielkiego mistrza krzyżackiego: „Bóg nas pobłogosławił, jesteśmy prawdziwymi spadkobiercami ojca swego, bo użyzono nam łaski poświęcić się w ofierze za wiarę i chrześcijaństwo”.

Po klęsce pod Warną położenie Konstantynopola było już bardzo trudne. Konstantyn XI, ostatni cesarz bizantyjski, który wstąpił na tron w r. 1448, posiadał jeszcze połowę Peloponezu i parę wysp greckich, ale Konstantynopol z najbliższą okolicą był zewsząd otoczony obszarami tureckimi. Znajdował się w położeniu mniej więcej takim, jak dziś Berlin zachodni. Jedynie fakt, że Turcy, panujący nad obu brzegami cieśniny, nie byli w sta-

nie zamknąć ich przy pomocy ówczesnych, prymitywnych armat, zapewniał miastu komunikację ze światem chrześcijańskim.

Niebezpieczeństwo wzrosło, gdy w r. 1451 na tron wstąpił młody i energiczny Mahomet II. Zaczął on natychmiast czynić przygotowania do wojny i oblężenia miasta. Zbudował zamki nad Bosforem, by przeciąć wyjście na Morze Czarne, kazał łać nowe, potężne działa.

Cesarz Konstantyn szukał pomocy w Rzymie. Było to już po soborze florenckim (1439), unia z Rzymem była postanowiona. Ale antagonizm Greków do „laciników” był wciąż bardzo silny. W Konstantynopolu podobno odbywały się głosy, iż miliej widzieć turban sultana na ulicach stolicy, niż tiarę Papieża. Gdy jednak pod koniec 1452 r. legat papieski przybył do Konstantynopola, został zechylnie przyjęty i unie kościelne proklamowano uroczystie w kościele św. Zofii.

Papież Mikołaj V już poprzednio obiecał pomoc i starał się obietnicy

dotrzymać. Ale państwa chrześcijańskie nie były skore do orężnych wysiłków. W rezultacie wśród 8 tysięcy ludzi, broniących Konstantynopola, znalazło się coś 3 tysiące Włochów, głównie Wenecjan i Genuczyków, z dzielnym Giustinianim na czele. Dalsze posiłki już nie dotarły na czas.

Konstantynopol potrzebował silnej załogi. Sam tylko mur, zasłaniający go od strony łądu, miał 7 kilometrów długości. Był to wprawdzie mur potężny, wysoki, najeżony wieżami, dochodzącymi do dwudziestu kilku metrów wysokości, ale fortyfikacje te, pozostałości z dawnych stuleci, były mocno nadwyżone zębem czasu i trzęsieniami ziemi. Cesarz Konstantyn kazał mury popieszczenie naprawić, przy czym do robót użyto kamieni z nagrobków.

Z początkiem kwietnia 1453 r. potężna armia sultana stanęła pod murami miasta. Gdy obrońcy odrzucili żądanie poddania się, zaczęło się bombardowanie. Turcy mieli kilkadziesiąt

dział, z których jedno mogło podobno wyrzucić pociski wagi 1.200 funtów.

Sultan niecierpliwił się i już 18 kwietnia nakazał pierwszy, a 7 maja drugi szturm. Oba zostały odparte. W międzyczasie jednak działa tureckie skruszyły kawał muru i powstał wyłom.

29 maja, między 1 a 2 w nocy, rozpoczął się trzeci, najgwałtowniejszy szturm. Żołnierze, którym sultan obiecał wszystko, co zdobył, uparcie darli się na mury. Obrońcy zdolali odeprzeć dwa natarcia. Gdy jednak sultan rzucił do boju trzecią kolumnę i gdy w zamęcie walki ciężko rannym został między Giustinianim, załamał się duch obrońców i wyznawcy Proroka zaczęli się wdzierać do miasta. Sprostując do cesarza, który walczył jak prosty żołnierz, bez odznaki. Miał podobno zawołać: „Miasto zdobyte, a ja jeszcze żyję!” — i rzucił się w tłum Turków. Zginął, niezauważony przez innych.

Zwycięskie zastępy Turków wdarły

się do miasta, by rozpocząć rzeź i rabunek. Zniszczono szereg kościołów i pałaców, a w nich dużo relikwii, obrazów, ksiąg. Koło południa nastąpił triumfalny wjazd sultana, a wnet potem w kościele św. Zofii zaczęło się czytanie Koranu.

Padł główny ośrodek chrześcijaństwa wschodniego. Patriarchowie działali wprawdzie nadal w Konstantynopolu, ale stopniowo coraz większe znaczenie w świecie prawosławnym zdobywała sobie Moskwa.

Znaczenie upadku Konstantynopola nie od razu zrozumiała ówczesna Europa. Ale ekspansja tureckiego imperium wnet dała się odczuć. Polska nie mogła już myśleć o uzyskaniu dostępu do Morza Czarnego, a za Olbachtu Turcy zagrozili jej bezpośrednio. Jednakże XVI wiek upłynął stosunkowo spokojnie. Polska walczyła nie tyle z Turkami, ile z Tatarami. Dopiero w XVII wieku doszło do wielkich i bardzo krwawych wojen.

Stosunki z Turkami, wojenne i pokojowe, odbiły się na życiu dawnej Rzeczypospolitej. Wojny przyczyniły się do wytworzenia poglądu, że Polska jest przedmurzem chrześcijaństwa. Wpływy tureckie zaznaczyły się także w kulturze materialnej, np. strojach ówczesnej szlachty. Trochę słów tureckich przedostało się do polskiego słownika.

Rzecz godna uwagi, iż mimo wojen i zasadniczych przeciwności religijnych i rasowych nie wytworzyła się trwała nienawiść, a jeśli istniała, to szybko mijała. Już bowiem pod koniec panowania Augusta II zaczęła powstawać w Polsce orietacja turkofilską. Politycy polscy spojrzeli, iż imperializm rosyjski, sforsowawszy dolny Dniepr, Boh i Dniestr, z żelaznym uporem prze ku ujściu Dunaju i Bosforowi i zagraża zarówno Turcji, jak Polsce. A w międzyczasie państwo sultaniczne, zwróciwszy Polsce w r. 1699 Kamienieckie Podolskie, stało się jednym z najspokojniejszych i najlepszych sąsiadów. Wnet też doszło do tego, że za Stanisława Augusta katolicka konfederacja barska liczyła w pierwszym rzędzie na Turcję. A później na jej terytorium szukali schronienia liczni wygnancy polscy po klęskach na ziemi ojczystej.

Rosja dążyła do zdobycia Konstantynopola i w tym celu prowadziła kilka zwycięskich wojen. Rzecz dziwna, że Polska nigdy nie umiała tych okazji w pełni wykorzystać. Polacy walczyli, gdy Turcja już zawarła pokój. Tak było w r. 1792, gdy Rosja rzuciła na Polskę wojska, wracające z frontu tureckiego. Ciężką walkę prowadziła Turcja w latach 1828 i 1829, natomiast polskie powstanie listopadowe wybuchło dopiero w r. 1830. I wreszcie podczas wojny krymskiej, gdy Rosja ponosiła klęski, Kongresówka trwała bezczynnie, by zerwać się do beznadziejnej walki znowu za późno, bo w styczniu 1863 r.

Dziś Konstantynopol nie jest już ogniskiem polityki tureckiej, bo stolicę przeniesiono do Ankiary. Miasto, które nazywano „drugim Rzymem”, żyje wspomnieniami swej świetnej przeszłości. Dziś z papieskim Rzymem walczy głównie Moskwa i istnieje ambitne prośroctwo rosyjskie, że ona będzie „trzecim Rzymem”, a czwartej będzie „Pani”. W krajach anglosaskich za to nadal ściśle zachowywane jest przy adresowaniu odróżnienie „Miss” od „Mrs.”

Stanisław Sopicki

## WŚRÓD KSIĄŻEK I CZASOPISM

**WALIJSKI SŁOWNIK BIOGRAFICZNY.** Mały naród walijski posiada już szereg doskonałych wydawnictw o typie encyklopedycznym i słownikarskim. Ponad sto lat temu ukazała się w Denbigh w dziesięciu tomach Encyklopedia Walijska („Encyclopaedia Cambrensis”, po walijsku „Y Gwyddoniadur”), zawierająca ponad 10.000 „haseł”. Niedawno Uniwersytet Walijski rozpoczął wydawanie okazałego słownika języka walijskiego, złożonego z 25 części; pięć z nich ogłoszonych już zostało drukiem.

Obecnie staraniem towarzystwa naukowego „Cymmrodorion”, przy udziale Uniwersytetu Walijskiego i Narodowej Biblioteki Walijskiej wydany został w Cardiff Słownik Biograficzny Walijski, którego pełny tytuł brzmi: „Y Bywgraffiadur Cymreig Hyd”. Słownik ten obejmuje okres półtora tysiąca lat i zawiera dane biograficzne, odnoszące się do około 5.000 Walijszyków. Niemal połowę spośród nich stanowią duchowni, a zaraz po nich następują poeci. Jest to zgodne z tradycją narodową Walii, w której sztuka poetycka — podobnie jak pieśniarstwo i w ogóle muzyka — kulturowane były od wielu wieków.

Pod względem swego typu Słownik Biograficzny Walijski wzorowany jest w znacznej mierze na brytyjskim „Dictionary of National Biography”.

**LISTY SW. BERNARDA.** Sw. Bernard z Clairvaux jest niewątpliwie jedną z najbardziej interesujących postaci okresu wojen krzyżowych. Jemu to zawdzięcza powstanie zakonu bernardynów, stanowiący odgałęzienie zakonu cystersów. Jego ascetyczny tryb życia, skojarzony z darem wspaniałej wymowy, zapewnił mu wielki wpływ na ówczesne społeczeństwo francuskie; entuzjazm, którego wynikiem była druga wojna krzyżowa, był w znacznym stopniu wynikiem żarliwej wiary i wymowy św. Bernarda. Był on także dużej miary pisarzem; pozostawił po sobie ponad 400 listów, 340 kazań, zyciorys sw. Malachiasza i 12 traktatów teologicznych.

Obecnie listy św. Bernarda ukazały się w nowym tłumaczeniu angielskim B. S. Jamesa, („The Letters of Saint

Bernard of Clairvaux”, Burns Oates, 550 stron, cena 2 gwinee). Duży ten rozmiarami tom obejmuje ogółem 469 listów, z których niektóre do tej pory nigdzie nie były ogłoszone. Listy te są szczególnie ciekawe z punktu widze-

nia historycznego, św. Bernard bowiem korespondował z wszystkimi niemal wybitnymi osobistościami swego okresu.

**STULECIE URODZIN VAN GOGHA.** Holandia święci w tym roku

ZOFIA BOHDANOWICZOWA

## NA ŚWIĘTO BOŻEGO CIAŁA

**Boże, gdyś stwarzał wszechświat i pierwsze nasienie  
Rzucałeś w ziemię, jeszcze gorącą i parną, —  
Tyś wiedział, że sok winny i pszeniczne ziarno  
Będą Krwi Twej i Ciała Twojego więzieniem.  
I wszystkie Twe nad nami płynące godziny  
I wieki — po to były w dziejowym odmiecie,  
Abyś nas, śmiercią Ciała odkupiwszy z winy,  
Unieśmiertelnił w Ciała i Krwi Sakramencie.**

**Baranku Boży, któryś z rak ludzkich śmierć przeżył  
I znowu ręką ludzkim ufnie się powierzył!**

**Władco, który materię gromami rozrywasz  
I w najkruchszej materii kornie się ukrywasz!**

**Sędzio, przed którym stanem ze sercem struchlałym,  
Kiedy przyjdiesz nas sędzić na obłoku chwały!**

**Obronco, który codzien Komunią Miłości  
Oczyszczasz nas przed sądem Twej sprawiedliwości!**

**Prawdo, która przekraczasz pojmovania miary  
I nad miare rozumu wznosisz bezmiar wiary!**

**Ojeze, któryś do nieba wstąpił przed wiekami,  
A do dziś nie zostawiasz nas sierotami!**

**Pozywienie słodkości i Chlebie aniołowy,  
Podawany zgłodził u Pańskiego Stołu!**

**Hostio żywa na Kościoła opecie wiekuiestej,  
Widzialny naszym oczom, Panie Jezu Chryste!**

**Dziś z głosami serafinów, zastępów, cherubinów  
I aniołów i świętego Tomasza z Akwinu —  
Śpiewamy pieśń wielbiącą Majestatowi Twemu:  
Tantum ergo Sacramentum veneratione...**

Zofia Bohdanowiczowa

# ZYCIE

## KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

NIEDZIELA, 7 czerwca 1953.

### NOTATKI

Salvador Madariaga miał sporo racji, przypisując Polakom (współ z Hiszpanami i Irlandczykami) „familiarity with the absurd”. Emigracyjne zespoły teatralne pogrążone były w drzemce przez jesień i zimę, a przebudziły się dopiero w lecie. Teraz, kiedy bzy kwitną w Kew, kiedy Richmond i Hampstead są zielone jak szczęście a morze błękitne jak marzenie, duszne scenki „Ogniska” i „Białego Orła” mogą apelować tylko do uczuć narodowych. Bilet do teatru jest w tej porze roku tylko daniną społeczną, zajmowana stołków w teatrze patriotycznym obowiązkiem.

Co innego, oczywiście, na wsi, w hostelu, a nawet w małym miasteczku, gdzie pełny urok ma teatr właśnie dopiero w lecie.

Miejski zespół Hemara zawiesił swoje czynności na okres lata.

Już dawno scena emigracyjna nie wykrzusiła podłej sztuki od granej obecnie ofiarne przez zespół „Teatru Aktora” komedii „Dziękuję za służbę”. Jest to bodaj najstarszy utwór sceniczny Włodzimierza Perzyńskiego, bastard melodramatu i groteski, obraz jaskiniowych obyczajów i zbiór t. zw. końskich dowcipów (w rodzaju: „mógł kobiety dorasta tylko do żółdka mężczyzny”), nonsens z morałem.

Aktorzy stanęli na wysokości zadania.

Na stolicę kulturalną emigracji, Londyn, spłynę niebawem deszcz nagród literackich. Kompanie Wartownicze podniosły wysokość dorocznej nagrody o jedną trzecią, czyli w sumie do £300. Na wniosek dowódcy Wartowników, płk Fr. Sobolty, postanowiono w tym roku wyróżnić nagrodami osiągnięcia w dziedzinie wydawnictw książek polskich na obczyźnie. Przewodniczącym jury jest prof. Stroński.

Towarzystwo Pomocy Polakom przeznaczyciło na nagrodę pisarską kwotę £ 40. Przewodniczącym jury jest prof. Stroński.

W sierpniu bież. roku przyznana zostanie nagroda Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w kwocie £ 100, za „dzieło reprezentujące kulturę polską wobec obcych”. Przewodniczącym jury będzie prof. Stroński.

Jury wspomnianych nagród znajdują się w poważnym kłopotcie. Obdarowano już bowiem nagrodami niemal wszystkich konformistów emigracyjnego piśarstwa.

Pozostali — rogaci: Zofia Kossak, Maria Kuciewiczowa, Melchior Wańkiewicz, Witold Gombrowicz, Józef Mackiewicz, ba, Ojciec Bocheński.

Może rzeczywiście lepiej przyznać nagrody wydawcom?

Nikt bardziej nie zasługuje na nagrodę za reprezentowanie kultury polskiej wobec obcych od Jerzego Pietrkiewicza. Pisarz ten nie tylko reprezentuje, ale pełnymi garściami rozszerza kulturę polską wśród obcych. Od 1947 roku jest lektorem polonistyki w największym dziś na świecie ośrodku Studiów Słowiańskich — Uniwersytecie Londyńskiego. Opracował wiązki poezji polskiej z angielską na przestrzeni dzieł, od średniowiecza po T. S. Eliota, przełożywszy kilkadziesiąt najpiękniejszych wierszy lirycznych angielskich na język polski. W „Slavonic Review” drukuje eseje na tematy z literatury polskiej, wiążąc ją z literaturą powszechną, budząc podziw obcych filologów dla wartości naszego piśmiennictwa.

Dnia 15 czerwca na półkach księgarń angielskich znajduje się 267-stronicowa powieść p. t. „The Knotted Cord” („Węzeł na sznurze”). Będzie to pierwszy tom nowej serii powieściowej znanego wydawnictwa angielsko-amerykańskiego Heinemann. Nowa seria zainicjowana została przez wydawców pod hasłem wprowadzenia do literatury wybitnych młodych talentów. Każdy tom będzie kosztował 7/6, czyli połowę ceny normalnej powieści na rynku brytyjskim.

O pierwszym tomie nowej serii wydawcy piszą: „Dzięki biegłemu i subtelnemu mistrzostwu samego tylko języka powieść ta będzie niezwykłym wydarzeniem; ale jej istotną wartość leży w sile i lotności wyobraźni, w jaką opracowana jest fabuła”. Tematem powieści jest życie wsi polskiej w Ziemi Dobrzyńskiej.

Autorem powieści jest Jerzy Pietrkiewicz, bodaj za pierwszy beletrysta polski po Conradzie, który pisze po angielsku bez tłumacza.

J. B.

### KRONIKA

#### „MORD W KATEDRZE”

Dnia 10 maja radio brytyjskie nadawało w programie polskim skróconą wersję radiową sztuki T. S. Eliota, angielskiego laureata nagrody Nobla, p. t. „Mord w katedrze”, w opracowaniu i poetyckim przekładzie Zdzisława Broncia.

W słuchowisku brali udział: Irena Brzezinska i Krystyna Dygat (kobiety z Canterbury), Wojciech Wojtecki (arcybiskup św. Tomasz z Becket), Z. Broncel (król Henryk II), Z. Rewkowski i St. Szpiganowicz (w podwójnej roli rycerzy króla i kusicieli arcybiskupa). Pozostałe role obejmowały narratorkę, mnicha z kapituły katedralnej, heroldów królewskich i zgromadzone przed katedrą kobiety.

Na jesieni należy oczekiwać wykonania przekładu pełnego tekstu „Mordu w katedrze” w „Teatrze Sztuk Czytanych” w Londynie.

#### PRZEKŁADY Z LITERATURY OBYCICH NA JĘZYK ANGIELSKI

Dnia 12 maja b. r. w siedzibie angielskiego PEN-Clubu (Glebe House, Chelsea) odbył się odczyt zbiorowy, poświęcony zagadnieniu przekładów z języków obcych na język angielski. O przekładach z języków romańskich mówiła Mme Beatrice de Holthor, była artystka „Comedie Française”, znana tłumaczka klasyków francuskiej powieści; Lawrence Wolfe zajmował się sprawą przekładów z mniej znanych języków europejskich, a Zdzisław Broncel przedstawił stan tłumaczeń z języków słowiańskich, na licznych przykładach analizując trudności i metody pracy tłumacza.

Salę odczytową zapelnili liczni autorzy, tłumacze i przedstawiciele firm wydawniczych, specjalizujących się w wydawaniu arcydzieł literatury europejskiej w przekładzie na język angielski, jak n. p. „Everyman's Library”. Podczas ożywionej dyskusji podkreślono

no m. in. potrzebę przygotowania nowego przekładu „Pana Tadeusza”, ponieważ istniejący przekład jest przestarzały, niedostatecznie oddaje ducha oryginału a tekst, podany angielską prozą nie może się nawet kusić o odzwierciedlenie rytmiki i płynności Mickiewicza wiersza.

#### WSPOMNIENIA DYPLOMATY

„Wieczór wtorkowy” Ogniska Polskiego 12 maja wypełniony był barwną, pełną życia, dowcipu i pogody opowieścią Władysława Głuchera.

Powrót z Rosji w 1918 r., początki pracy w M.S.Z. w atmosferze przewrótów rodzającego się państwa, misja na Śląsk Cieszyński w czasie sporu z Czechami, Ankara, Rzym, Belgrad, Grecja: stanowiska coraz bardziej odpowiedzialne — od amatora dyplomaty z przypadku do ambasadora w Belgradzie; atmosfera coraz poważniejsza, zagadnienia nabierają ciężaru, stopniowo pęczniącą grozą zbliżającej się wojny; osobisty kontakt z wybitnymi postaciami Europy z okresu międzywojennego: Kemal Pasza, Jugosłowiański król Aleksander, Mussolini... Wciąż nowi ludzie, nowe stolice, nowe zagadnienia przeplatane chwilami pogodnymi, odprężającymi... Prawdziwy kalejdoskop życia dyplomaty.

Nuta żołą, gorczy, nienawiści nie wystąpiła w tym opowiadaniu nawet na moment. Günther przyjmuje zdanie prosto, tak jak przychodzi, pogodne i groźne na przemian. Nie jest to wynik egoizmu. Nawet złamanie przez wojnę tak bujnie się rozwijającej kariery życiowej wywołało z jego strony jeden tylko komentarz: „Odtąd ruszyłem w niezłome i płynne w nieznaną nadal”. Gdyby więcej Polaków miało ten typ charakteru, znacznie pogodniej, gładszej, a być może i sprawniej toczyłyby się nasze dzieje wewnętrzne. Mniej byłoby w nich zawiści, walki, rozbiada i jałowego cierpienia.

Nie sądzmy też, że ludzie tego typu muszą być powierzchowni, niedostępni głębszym przeżyciom. Naprawdę poważny ton zabrzmiał w opowieści Günthera, gdy mówił o królu Aleksandrze. Tu czuło się, że porwała go wielkość innego człowieka, czuło się głęboka lojalność pamięci tamtej postaci i nawet coś jeszcze głębszego... Czy uczuciowe związanie?...

M. Wróblewski

### ZAPISKI LONDYŃSKIE

#### ZAWIESZENIE CZASOPISMA STUDENCKIEGO Z POWODU BŁUZNIERSTWA

Sensacją w świecie akademickim Anglii stało się zawieszenie czasopisma studenckiego „Granta”, ukazującego się w Cambridge bez przerwy od 65 lat. Zawieszenia dokonali „proktory” („Proctors”) uniwersytetu w Cambridge; są to dwaj corocznie spośród studentów wybierani inspektorzy, których zadaniem jest czuwać nad stroną moralną życia studenckiego.

Zawieszenie nastąpiło z powodu ogłoszenia w zeszytach „Granta” z dnia 2 maja poematu p. t. „Aubade”, który uznany został za bluźnierczy wobec Boga. Autorem jego jest 34-letni poeta Anthony de Hoghton, wychowanek Magdalene College w Oksfordzie.

P. J. C. Dickinson, który nosił tytuł „Junior Proctor”, oświadczył, że w myśl wydanego zakazu żadnemu ze studentów nie wolno — aż do końca grudnia r. b. — ani współpracować redakcyjnie w piśmie, ani też zajmować się jego stroną wydawniczą. Rozważano jest sprawa ukarania redaktora pisma, Marka Boxera.

Boxer, liczący 22 lata, mieszka nie w Cambridge, lecz w londyńskiej Chelsea. W tym roku miał on właśnie ukończyć studia języka i literatury angielskiej. Wyrażane jest przypuszczenie, że Boxer będzie mógł złożyć swe egzaminy magisterskie (Tripos examination) w Cambridge, potem zaś zostanie czasowo relegowany z uniwersytetu. W ten sposób wolno mu będzie uczynić zadość warunkom uzyskania stopnia M. A., lecz stopnia tego nie dostanie przed czerwcem 1954 r.

Prasa notuje, że starsi dostojnicy uniwersytetu, choć zgorszeni poematem, który ukazał się w „Granta” nie traktują tej sprawy zbyt poważnie. Ponieważ jednak „Granta” czytana jest także poza obrębem uniwersytetu, i oni byli zdania, że należy wszcząć akcję dyscyplinarną.

#### WYSTAWA SZTUKI CHRZEŚCIJANSKIEJ

W ramach uroczystości koronacyjnych odbywa się w Park Lane House wystawa „tematów chrześcijańskich w sztuce współczesnej” („Christian Theme in Contemporary Art”). Wystawa obejmuje obrazy, rzeźby, gobeliny, mozaiki i witraże. Do programu jej wchodzi także produkcje muzyczne, filmy i wykłady.

„Catholic Herald” stwierdza, że wystawa ta stanowi najpoważniejsze przedsięwzięcie tego rodzaju, jakie do tej pory podjęto kiedykolwiek w Anglii. W zakresie malarstwa najwybitniejszym dziełem — zdaniem tego pisma — jest „Ecce Homo” Normana Adamsa. Dobrze są też witraże, natomiast zawódka raczej rzeźby.

Sprawozdawca „Catholic Herald” notuje, że niestety do chwili otwarcia wystawy nie nadeszły ekspozyty z krajów kontynentu europejskiego i dlatego niepodobna stwierdzić, do jakiego stopnia osiągnięcia angielskie wytrzymują porównanie z twórczością innych krajów Europy.

Wystawa potrwa pięć tygodni. Omówimy ją obszernie w ZYCIU.

#### PRYWATNA ARMIA KSIĘCIA ATHOLL

Jedną z dorocznych uroczystości szkockich w Londynie jest „królewski bal kaledoński” (Kaledonia, jak wiadomo, zwano Szkocję w starożytności), na którym duża część uczestników pojawia się w barwnych spodniczkach („kiltach”) i tańczone są narodowe tańce szkockie. W tych dniach w Grosvenor House odbył się 105-ty Royal Caledonian Ball; rej wodził na nim 75-letni książę Atholl, który przybył w towarzystwie ośmiu oficerów swej gwardii przybocznej.

Owa gwardia stanowi dziś jedyną „armię prywatną” w Wielkiej Brytanii; dawniej armii takich było dużo. „Armia” księcia Atholl otrzymała sankcję prawną i barwy od królowej Wiktorii w r. 1844. Był czas, kiedy liczyła ponad 200 żołnierzy. Obecnie składa się z 20 oficerów i zespołu kobziarzy.

#### NIE CHCĄ PRZYJĄĆ SIĘ DO WIEKU

Rada miejska w Brentwood w hrabstwie Essex postanowiła urządzić bankiet z rozrywkami dla wszystkich mieszkańców gminy, którzy osiągnęli 70 rok życia lub wiek ten przekroczyli; zapewniono nawet bezpłatnie przejazd dla wszystkich, którzy by tego potrzebowali.

Ku wielkiemu rozczarowaniu szlachetnych inicjatorów tylko część osób

uprawnionych zgłosiła swe uczestnictwo. Reszta, wśród której przeważają kobiety, nie chce publicznie ujawniać swego wieku.

„Wielu spośród uprawnionych — skarżył się jeden z urzędników rady — oświadczyło, że chętnie skorzystało z ofiarowanego im jadła, jeśli tylko nie będzie zabrać do domu. Odmawiają jednak udziału w zbiorowym przyjęciu, gdyż nie chcą afiszować swego zaawansowanego wieku”.

Przypuszczać wolno, że podobny los spotkałby taką inicjatywę także w innych krajach — nie tylko w jednej Anglii.

#### MALTHUS REDIVIVUS.

W świecie anglosaskim coraz żywsza jest polemika na temat niebezpieczeństwa głodu. Jakże grozi światu z powodu zbyt gwałtownego przyrostu ludności. Rzecz charakterystyczna, że specjalny pesymizm w tym zakresie panuje w Wielkiej Brytanii, której coraz trudniej wyżyć swoje 50 milionów ludności, mimo, że przyrost naturalny na wyspach brytyjskich stanowi dziś procentowo zaledwie cząstkę tego, co było jeszcze pół wieku temu. Niemniej obawy statystyków i ekonomistów angielskich spowodowały nową falę zainteresowania teorią Malthusa, który półtora wieku temu doszedł do wniosku, że istnieje niebezpieczna rozpiętość między tempem wzrostu ludności a zdolnością jej wyżywienia.

W swej pracy „The Malthusian Population Theory” (Faber and Faber, cena 15/-) uczone brytyjski G. F. McCleary wypowiada pogląd, że teoria Malthusa jest w zasadzie słuszna, choć jej sformułowanie musi wywołać pewne wątpliwości z punktu widzenia naukowego. Mniej przekonanej o trafności teorii Malthusa są autorzy wykładów radiowych, które wygłoszone zostały niedawno na ten temat w Trzecim Programie BBC, a obecnie wydane drukiem pod redakcją D. V. Glassa („Introduction to Malthus”, Watts, cena 10/6). Nie polemizując zbyt ostro z samą teorią Malthusa, podkreślają oni, że była ona dla ów konserwatywnych w XIX wieku narzędziem do hamowania reform społecznych i opóźniała przez to nadejście „Welfare State”.

Zaznaczyć należy, że istnieje szereg poważnych uczonych w różnych krajach świata, którzy są zdania, że teoria Malthusa, która zupełnie nie została potwierdzona przez rozwój wydarzeń w wieku XIX i w pierwszej połowie naszego stulecia, może okazać się mylna także na dalszą przyszłość.

### „WIOSKA”

Jak podaje prasa francuska, jednym z filmów, który został przyjęty bardzo zyciawie przez uczestników festiwalu w Cannes, był film produkcji angielsko-szwajcarskiej „Le Village” („The Village”), osnuty na tle życia obozu dla sierot wojennych różnych krajów, urządanego po wojnie w Szwajcarii.

Film nie pozbawiony jest akcentów politycznych. Większość dzieci ustosunkowuje się początkowo bardzo nieprzyjaźnie wobec przybyłych do obozu dzieci niemieckich, później jednak lody zostają przełamane, gdy okazuje się, że dzieci te nie różnią się od swych współrodziców innych narodowości.

W filmie występują również dzieci polskie, a jedną z głównych postaci jest nauczycielka Polka; rolę tę gra Eva Dahlbeck.

Prasa brytyjska z zadowoleniem notuje sukces, jaki na festiwalu odniosła wersja filmowa znanej powieści Grahama Greene'a „The Heart of the Matter”, która — dodajmy od siebie — wywołała tak żywe zainteresowanie wśród polskiego społeczeństwa katolickiego w Kraju i na obczyźnie.

Sprawozdawca „Daily Telegraph”, Campbell Dixon stwierdza, że choć w wersji filmowej rzecz Greene'a uległa koniecznym skrótom i choć zaszyły pewne przesunięcia w naciśku, położonym na różne motywy powieści, to na ogół jednak film uważać należy za rzetelny i wierne odwzorowanie utworu Greene'a.

P. Dixon notuje, że widzowie śledzili akcję filmu z wielkim przejęciem; arcybiskup Nicei, msgr. de Provencheres tak miał być wzruszony, iż przy zakończeniu łąz mu spływały po twarzy.

Rycerze Kolumba. Ks. Michał Józef McGivney, którego stulecie urodzin obchodzone w roku ubiegłym, założył w r. 1882 pierwszą lożę Rycerzy Kolumba. Tajność organizacji Rycerzy Kolumba jest częścią, bo wprawdzie posiedzenia ich są tajne, dostępne tylko dla członków, ale ich uchwały, działalność i obrzędy są znane władzy kościelnej i każda loża ma swojego kapelana, który równocześnie jest członkiem organizacji. Do zakresu prac Rycerzy Kolumba należy udzielanie pomocy finansowej członkom, popieranie i prowadzenie działalności religijnej, naukowej, charytatywnej, wychowawczej, społecznej. Rycerze Kolumba liczą obecnie ponad 800 tysięcy członków w 3 tysiącach łóż: w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, na Alasce, w Kubie, Meksyku, Porto Rico, na Filipinach.

### FERDYNDAND GOETEL

## LASY POLSKIE

Aniście lasy tak wielkie i sławne, jak mówi o tym polski wieszcz lub lowca. Są jeszcze szczytki puszczy starodawnej, jest bór tatrzański, ale dla fachowca nie ma tajemnic, że te resztki boru, już w rezerwach oddane naturze, pozostawiono jeno dla splendoru dawnej legendy o bohrze i turze; ważnym jest drewno i ledwo go stanie na gospodarce zapotrzebowanie.

Las wyobraźni nie radował naszej, bo nam się inne już uciechy śmieją, lud utrzymywał, że w lasach to straszy a język zwał je groźnie: puszcza, knieja lub borem i wszystko, co się działo w borach — nawet gdy dzwecząc poszło na maliny — widziano w czarnych posępnych kolorach. Były z gorami, z morzem zrękwiny, a z lasem nie. Przysłowie mówiło, że był i będzie, choćby nas nie było.

I chociaż sprawną ujmowany ręką rósł las w rzędowe drwa i kopaliniki, to na rozdrożu stał krzyż z Bożą Męką, z poręb bujały samosiewne krzaki... Niechętnie jakoś, zwolna, ocieplała z cywilizacji las się goził moga; w głębi swej tail zadumy i zale i wabił dzieci kwieciami i jagodą i bojowników przechowywał kości...nie wierzył dzieciom, stróż polskiej wolności.

Już nam tej magii nie było potrzeba i już nam mierzły mistyczne okopy, aż wiek dwudziesty stał zasnuł nieba i zeznial nagle strop światłej Europy, razem z wsią polską splonył gwarancje — las jeden wytrwał jak polska Canossa, z okiem zrzuconym na Anglię, na Francję bil się sam Polak na jesiennych wroskach, co inny głosił, on dotrzymać umiał... Las stał nieufny i dawnością szumiał.

Szybko po lasach przelatywały burze w rozsypane wyszły ostaki walecznych ze wstydem w sercu, jak po awanturze. A Niemiec lupy obliczał bezpiecznie, urocnie gąszcza mierzyl z fajką w zębach, ptaki wyploszył terkotem tartaków, wyznaczał miejsca kazi na porębach i kładł pokotem drzewa i Polaków, wywoził maszty, trupy mial w próchno —...aż z głębi lesnej strzał powstańcy gruchnął.

I oto stary, pochylony swiatek, co się u ścieżki zarzucony nudził, podjął żarliwy litanijny watek, rad, że go szepe nie mchom już a ludziom i błogosławił chłopcom, gdy na drzewie czynili znaki, gdzie ukryte bronie. A gdy nadbiegły zandarmów pogonie, udawał głupka, co o niczym nie wie... W nocy, przy ogniu, z powstańca drużyną grzał zbiegłe kości i świecił lisyńa.

Nie długo dymił biwak wśród konwali, z wysiółka leśną i oknem w obłoki; zagasy oczy marzące Natalii, gdy ją pogwałcił boje kosooki bor wyczesano i swiatek antyczny bez muczalnej świadczył gabioly, co mu przewinił świat kapitalistyczny, tartaki wzięły znowu las w obroty, poszedł na przemiał i krzyż na mogile, ten kulą w rdzeniu zęb wylał pyle.

Lecz choć to protest był tylko daremny, snuje uparcie romantyczne mrzonki, w mieście zamkniętym kordonek wziętym chodzę po plantach i łowię biedronki albo borówek garśc na targowisku kupię i myślą wracając do lasu wiersz kalwaryjski na urągawisko piszę sprzedając poemat i czasem... Jagody toczą się czarnymi łzami... Wygnany swiatek, pomódł się za nami!

FERDYNDAND GOETEL

Kraków, 1945.

\*) Motyw z leśnej piosenki A.K., śpiewanej w latach 1941 — 44.

STOWARZYSZENIE PISARZY POLSKICH  
„Ognisko Polskie” (55, Exhibition Road, S. W. 7).  
w środę i czwartek 17 i 18 czerwca b. r.

o godzinie 8-jej

## TOŁA KORIAN

W programie utwory:

Audubertiego, Balińskiego, Bogusławskiego, Eliota, Hemara, Hlakowiczówny, Lechonia, Marinettiego, Morgensterna, Prévarta, Przyłuskiego, Edith Sitwell, Wierzyńskiego

z muzyką:

Bacha, Chopina, Grosza, Gruenberga, Laksa, Moniuszki, Niewiadomskiego, Paderewskiego, Palestra, Poulenc'a, Ravela, Scarlattiego, Szymanowskiego, Waltona.

Przy fortepianu: Irena Radwawska.

Bilety wcześniej do nabycia w kiosku „Ogniska”, telefon KENSington 2741.

### ZWIĄZEK PISARZY POLSKICH NA OBCYZYNIE

w Instytucie Im. Generała Sikorskiego

WYSTAWA DRUKÓW ARTYSTYCZNYCH

## SAMUELA TYSZKIEWICZA

w 25-lecie istnienia jego „Oficyny Florentynskiej”

otwarta codziennie od 5 — 7 wieczór do 20 czerwca b. r.

Wstęp wolny